GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10 go Września, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonia, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we Wrześniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Powstanie w Macedonii.

SOFIA, 3 września. — Macedoński komitet rewolucyjny wydał wczoraj odezwę do wszystkich chrześcijan w północnej Macedonii, aby się przyłączyłi do powstania.

Generał Zonczew, prezydent komitetu rewolucyjnego i pułkownik Jankow podpisali proklamacyę i stanęli na czele powstańców. Odezwa dotyczy okolicy w dolinie rzeki Strama, od Deposito Dag czyli gór Rodope na zachód od rzeki Wardar i na północ do bułgarskiej granicy. Generał Zonczew będzie dowódzcą wpółnocnej części, a pułkownik Jankow w południowej.

Dotychczas powstanie było tylko w wilajecie monastyrskim, na zachód od rzeki Wardar i w małej części wilajetu adryanopolskiego.

Dowódzcy spodziewają się, że wywołaniem powstania w północnej Macedonii, ściągną wojska tureckie nad granicą turecką, gdzie łatwo może przyjść do starcia z wojskiem bułgarskiem, a wtenczas rozpocznie się wojna między Bułgaryą a Turcyą.

Według raportu władz tureckich, w bitwach pod Smilewem, Newaska i Klisurą, poległo 1,500 powstańców.

Turcy nieprzestali mordować chrześcijan. Po całodziennej bitwie turcy wpadli w nocy do wsi Armensi i wycięli całą ludność, około 180 mężczyzn i 200 kobiet. We wsi Welesi także wycięli wszystkich mieszkańców którzy nie zdołali uciec,

KONSTANTYNOPOL, 4 września. — Na austryackim okręcie "Vaskapu", jadącym z Burgas do Konstantynopola, nastąpił wybuch, przyczem 29 ludzi straciło życie. Na okręcie wybuchł ogień i zawrócono go do zatoki Misiwroa.

Wybuch nastąpił, gdy okręt był o kilkanaście mil od Burgas. O ile dotąd wiadomo, kapitan, wszyscy oficerowie i sześciu majtków staciło życie.

Władze tureckie twierdzą, że powstańcy macedońscy spowodowali wybuch na austryackim okręcie "Vaskupu" Ukryli oni na nim piekielną maszynę tak nastawioną, aby wybuchła w czasie, gdy okręt miał się zatrzymać w porcie konstantynopolskim. Okręt opóźnił się o 24 godziny, zatrzymawszy się w Burgas i wybuch nastąpił na morzu.

Według raportu urzędowego, pułkownik Jankow, operujący na czele dość silnego oddziału, powstańców na południe od Demotyki, odebrał od komitetu macedońskiego rozkaz, aby zburzył wszystkie mosty kolejowe między Dedeagacz a Kulel Burgas na rzekach Maryca i Arda. W ten sposób przerwie związek między Adrynopolem a południową częścią Turcyi i powstrzyma wojska, wysłane do Adrynopola.

Rząd turecki spodziewa się, że wojska tureckie wnet spotkają się z Jankowem.

Policya turecka w ostatnim czasie ostrzej występuje przeciw tym mahometanom, którzy w Macedonii biorą udział w napadach na chrześcian; wielu już aresztowano i wysłano do Azyi.

Bułgarski agent konsularny w Uskub donosi, że rząd turecki znów nie dotrzymał słowa. Gdy eskadra rosyjska stanęła w Iniade, i rząd rosyjski zażądał usunięcia 24 urzędników, Wielka Porta przyrzekła, że ich zaraz usunie; tego jednak nie uczyniła, oddaliła tylko 9 urzędników, a kilku nawet dostało lepsze urzędy.

Wielka Porta posłała wszystkim zagranicznym ambasadorom i posłom notę tej treści, że według informacyi policyi, bułgarscy agitatorzy zamierzają wysadzić w powietrze ambasady, poselstwa i inne gmachy publiczne w Konstantynopolu. Władze tureckie przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności.

Turcy wysełają wielką ilość wojska do wilajetu adranopolskiego, skąd mieszkańcy uciekają w góry. Turcy spalili miasto Smiłowo i siedm wsi w okolicy.

WIEDEN, 4 września. — Dzienniki w Belgradzie, w Serbii, donoszą, że część Adryanopola została wysadzona w powietrze, a reszta stoi w płomieniach. Wiadomość ta jes cze nie została potwierdzona.

SOFIA, 5 września. — Książę Ferdynand powołał do Euxinogradu, gdzie obecnie bawi, ministrów bułgarskich i miał z nimi tajną naradę; udział brali: prezes ministrów, minister wojny i minister spraw wewnętrznych, minister wojny i minister sprawiedliwości. Radzono nad kwestyą turecką, lecz uchwały jeszcze nie ogłoszono.

Generalny sztab powstańców w Macedonii wydał odezwę do Macedończyków, aby popierali powstanie.

Z okręgu Debre donoszą, że Turcy zaatakowali powstańców we wsi Dambeni i obie strony poniosły znaczne straty. W dolinie pod Kiczewem powstańcy wycięli w pień całą kompanię albańskich żołnierzy.

Turcy zaatakowali powstańców, zajmujących przesmyk, prowadzący do doliny rzeki Sateska, ale zostali pobici.

KONSTANTYNOPOL, 5 września.—W rocznicę swego wstąpienia na tron sułtan przyjmował także patryarchów chrześcijańskich wyznań i wygłosił długą mowę, w której zapewnił, że chodzi mu tylko o spokój i porządek w kraju.

BUKARESZT, Rumunia, 5 września.—Tutejszy agent macedońskiego komitetu M. Swetkow, został aresztowany za zbieranie funduszu na powstańców. Władze zarzucają mu, że groźbą zmuszał wielu do dania mu składki. W posiadaniu Swetkowa znaleziono kwit od dowódzcy powstańców Borisa Sarafowa na sumę 25,000 franków ($5,000). Swetkow chciał jechać do Macedonii, gdy go aresztowano.

MEDYOLAN, 5 września. — Według korespondencyi, nadesłanej do dziennika "Secolo", macedoński komitet rewolucyjny uwiadomił sułtana tureckiego; że skazał go na śmierć. Sułtan i jego doradzcy bardzo się przerazili tym wyrokiem i powzięli wszelkie środki ostrożności, aby ocalić sułtana. Sułtan nie dowierzał żołnierzom pilnującym pałacu i nakazał zamknąć podziemne ganki, prowadzące do pałacu, aby posterunki tędy nikogo nie wpuściły.

Komitet macedoński uwiadomił też wielką Portę (rząd turecki), że postanowił wysadzić dynamitem w powietrze wszystkie zagraniczne ambasady i poselstwa w Konstantynopolu i amerykański dom misyjny w Monastyrze i zabić angielskich i amerykańskich korespondentów w Macedonii.

SOFIA, 5 września. — Według dobrych informacyi z Konstantynopola rząd turecki w najbliższym czasie będzie miał 400,000 wojska w Macedonii. Wiadomość ta wywołała tu zaniepokojenie i pewnie mocarstwa też z niej nie będą zadowolone. Żołnierze z Turcyi azyatyckiej niechętnie jadą do Macedonii; klimat jest tu dla nich za ostry i wielu umiera.

WASHINGTON, 5 września. — Amerykański poseł w Konstantynopolu, Leishman, donosi ministerstwu spraw zewnętrznych, że niektóre mocarstwa europejskie wylądowały oddziały wojska w Konstantynopolu.

LONDYN, 5 września. — Dotychczas tylko rosyjscy i austryaccy żołnierze wylądowali w Konstantynopolu i obstwili ambasady, ponieważ obawiano się zamachu na poselstwa.

PARYZ, 5 września. —Z dobrego źródła dowiedziano się, że wobec wzmagającego się nieładu w Turcyi rząd francuski wydał rozkaz, aby flota była w pogotowiu do wyjazdu do Turcyi. Francuski ambasador w Konstantynopolu telegrafował, że flota powinna być w pogotowiu.

Włochy, Austrya, Rosya i Anglia także mają swe floty w pogotowiu. W kołach rządowych powiadają, że floty będą musiały wnet wyruszyć do Turcyi.

WASHINGTON, D. C., 5 września. —Stany Zjednoczone są w kłopocie, bo nie mogą wylądować wojska w Konstantynopolu. Chcąc się dostać do Konstantynopola, amerykański okręt wojenny musiałby jechać przez Dardanelle, a to sprzeciwia się traktatowi mocarstw europejskich. Stany Zjednoczone musiałyby w jakiem innem mieście wylądować wojsko i koleją posłać do Konstantynopola. Prawdopodobnie poproszą one Anglią, aby swem wojskiem obstawiła amerykańskie poselstwo w Konstantynopolu.

SOFIA, 5 września, Pułkownik Jankow w towarzystwie trzech serbskich oficerów i na czele 400 powstańców w poniedziałek wieczorem przekroczył granicę, nie napotkawszy na żaden opór ze strony turków. Jenerał Zonczew, pezydent macedońskiego komitetu, przebrany jako handlarz owiec, także przeszedł przez granicę i połączył się z powstańcami.

LONDYN, 7 września. — Sytuacya na Bałkanach staje się zawikłańszą z każdym dniem. Wojna między Turcyą i Bułgaryą jest nieuniknioną. Turcya ma 400,000 żołnierzy pod bronią i wojsko tureckie miało już przekroczyć granicę bułgarską.

Sułtan zawiadomił mocarstwa, że nie może dłużej gwarantowac za bezpieczeństwo poselstw zagranicznych w Konstantynopolu. Wiadomość ta zaniepokoiła wszystkie państwa i wysyłają tam swe eskadry.

Rosya będzie pomagała Bułgaryi na wypadek wojny z Turcyą.

Sytuacya jest tak groźną, iż nie będzie jej można naprawić bez rozlewu krwi. Mocarstwa nie zgodziły się na plan rosyjsko-austryacki, którego celem była okupacya Macedonii.

LONDYN, 8 września.— Wojna między Turcyą i Bułgaryą wisi na włosku. Turcya, czeka na posiłki z Azyi, a gdy będzie miała wszystko gotowe, rozpocznie kroki wojenne.

Turcy spalili znów kilka wsi i wyrznęli ludność chrześciańską.

Powstańcy pobili Turków w trzech potyczkach. Kilkuset turków padło trupem.

Z Filipin.

MANILA, 4 września.— W pobliżu Laguna de Bay, w prowincyi Cavite, przyszło do bitwy między oddziałem krajowego wojska a oddziałem powstańców. Powstańcy stracili 20 zabitych. Z Manili wysłano posiłki. Powstańcy w dość wielkiej liczbie zajęli silną pozycyę w górach graniczących z Laguna.

Ruch rewolucyjny.

LONDYN, 4 września. — W Rosyi powstała nowa rewolucyjna partya pod nazwiskiem "Nowa rosyjska socyalistyczna partya rewolucyjna" która w tem różni się od starej "rosyjskiej socyalistycznej", że mniej wdawać się będzie w propagandę idei rewolucyjnej, ale za to używać będzie więcej środków gałtownych. Wracają się zatem czasy z przed 20 laty kiedy to ta partya wstrząsnęła gwałtownością swoją całą Rosyą.

Prócz tych dwóch istnieje jeszcze jedna partya, zwana "Rosyjską partyą rewolucyjną." Wszystkie one mają za cel obalenia rządów autokratycznych Rosyi.

Nowa partya ma poruszyć serce Rosyi, a mianowicie, rozpocząć agitacyę pomiędzy chłopami, gdzie jeszcze nic nie czyniono, a gwałty gwałtami odpłacać będzie ta nowa partya i siać będzie przestrach.

Rozruchy w Chorwacyi.

ZAGRZEB, 3 września. — Zmiana osób na stanowisku bana Chorwacyi nie przyniosła ludności chorwackiej upragnionej ulgi i spokoju. Nie zmieniło się tam nic, chociaż miejsce hr. Khuena zajął łagodniejszy podobno hr. Pojocevicz, a zmienić się nie mógł, ponieważ system rządowy pozostał niezmieniony, ten system który ńietylko uprawia stale ekonomiczny wyzysk wszelkich zasobów Chorwacyi na rzecz Węgier, ale nadto narusza na każdym kroku narodowe prawa Chorwatów i drażni ich uczucia.

Według ostatnich doniesień przyszło w nieszczęśliwym tym kraju ponownie do burzliwych zajść, w których lała się krew Chorwatów. Na stacyi kolejowej w miejscowości Zapresić wywieszono w dniu urodzin cesarskich obok chorągwi chorwackiej, tak że węgierską, co było oczywistą prowokacyą i tak już niezmiernie wzburzonej ludności. Niebawem zgromadził się przed dworcem tłum ludu, który stanowczo żądał usunięcia chorągwi węgierskiej. Ale butny naczelnik stacyi, Węgier, ufny w pomoc licznie zebranych żandarmów, brutalnie odrzucił to wezwanie. Wówczas tłum zaczął żandarmów obrzucać kamieniami. Ci wezwali lud do rozejścia, a gdy to nie skutkowało, dali ognia. Rezultat salwy był okropny. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, a blisko 30 innych jest rannych. Mimo to lud nie ustępował i dopiero sprowadzona z Zagrzebia kompania 16 pułku przywróciła "porządek i spokój".

Nie ulega wątpliwości, że i w tym wypadku odpowiedzialność za rozlew krwi spada wyłącznie na władze węgierskie. Obawiać się trzeba, że echo tego starcia roznieci na nowo wrzenie w całym kraju.

Widmo rewolucyi.

NEW YORK, 3 września. — Dziennik "Times" wychodzący w San Jose, Costa Rica, donosi, że według opowiadań podróżujących przybyłych ze Srodkowej Ameryki, zanosi się tam znów na rewolucye.

Indyanie zbuntowali się, a zwolenicy generała Benjamina Herrera gromadzą się w górach, aby rozpocząć znów rewolucyę z powodu iż rząd kolumijski odrzucił traktat ze Stanami Zjednoczonymi względem budowy kanału panamskiego.

Setki karabinów które po ostaniej rewolucyi rząd kolumbijski skonfiskował, w niewiadomy sposób dostały się do rąk rewolucyonistów.

Dalej donoszą, że generał Benjamin Herrera zamieszkały w pobliżu Bogosty, znikł nagle i podobno znajduje się w drodze do rewolucyonistów; prawdopodobnie obejmie on znów dowództwo rewolucyonistów.

Generał Victoniano Lorenzo, który po kapitulacyi rewolucyonistów w grudniu został wydalony do Coucau, znikł także i też pewnie jest w drodze do obozu rewolucyonistów. W ostatniej rewolucyi miał on pod swoją komendą 7000 Indyan i też pewnie teraz ich zbierze, jeżeli dostanie się do miasta San Carlos lub w okolicę.

Z Chorrera donoszą, że generał Victoniano Lorenzo już tam przybył i zwołuje Indyan pod broń. Komendę rewolucyonistów, zbierających się w Boujouba, objął pułkownik Arcona.

Zamach na króla.

WIEDEN, 7 — września. — Z Belgradu donoszą, że gdy król serbski Piotr I jechał w powozie ulicą miasta Niszy, obrzucono go kamieniami i strzelono do niego z okna. Król uszedł cało, odniósłszy lekkie skaleczenie w twarz od kamienia.

Miasto spłonęło.

KONSTANTYNOPOL, 5 września. —Miasto Trafnik w Bośnii, spaliło się do szczętu. Sześć set domów i siedm bóżnic padło pastwą płomieni. Podobno kilkanaście osób straciło życie. Straty są olbrzymie.

Pius X i muzyka kościelna

Obecny Papież jest wielkim zwolennikiem gregoryańskich śpiewów. Jako patryarcha wenecki, dokładał wszelkich starań dla wyrugowania z kościoła muzyki świeckiej, i popierał gorąco ks. Perosi, który jego wpływom zawdzięcza swe stanowisko kapelmistrz Sykstyńskiej kaplicy. W roku 1895 kardynał Sarto rozesłał do biskupów list pasterski o śpiewie kościelnym. Powoływał się w nim na wyroki konsyliów, na bulle papieskie i na dekrety św. Kongregacyi obrządków. "Muzyka kościelna —pisał — winna wznosić dusze pobożne ku niebu, rozbrzmiewać na cześć i chwałę Boską, powinna zatem łączyć: nastrój podniosły z odpowiednią formą artystyczną. Dla tego z kościoła należy wyrugować wszelkie śpiewy teatralne i trywialne. Kobiety nie są na miejscu w chórach kościelnych; jeśli chodzi o głosy wysokie, mogą ich dostarczyć dzieci, odpowiednio kształcone. Nie należy poczytywać liturgii za rzecz drugorzędną, będącą na usługach muzyki. Przeciwnie, muzyka winna być pokorną służebnicą liturgii. Skoczne dźwięki obrażają mury świątyni."

Wiadomości Krajowe

Katastrofa.

CHARLOTTE, N. C., 4 września. —Pociąg pasażerski na kolei Southern załamał się na moście pomiędzy Rockhill i Yorkville, S. C. Depesze donoszą, że kilka osób straciło życie.

Huragan.

SAN MIGUEL, Meksyk, 8 września. — Miasto San Mignel nawiedził straszny huragan, który je zniszczył doszczętnie. Wszystkie budynki leżą w gruzach. Wiele ludzi miało stracić życie. Szkody są milionowe.

Pożar w Pittsburgu.

PITTSBURG, 8 września. — Dziś rano wybuch pożar objął cały blok między ulicami Liberty i Spring, od 16 do 17 ulicy. Pomimo wszelkich wysiłków straży pożarnej cały blok pójdzie z dymem. Straty będą olbrzymie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 13/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 55/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwecyi .	19 98/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

11 P. Piotra i Jacka m.
12 S. Winanda Gwidona.
13 N. Imienia NMP. Tobiasza
14 P. Podwyższenie św. Krz.
15 W. Nikodema m.
16 Sr. Ludmiły, Kornelego m.
17 C. Piętna św. Franciszka.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — W tych dniach przeszła nad Warszawą burza z grzmotami i piorunami, zakończona obfitym deszczem. Od kilku tygodni ani jednego dnia prawdziwie pogodnego, codzień albo mży, albo leje. Zachmurzone niebo jeżeli się wyjaśni i uśmiechnie niekiedy, to na chwilę tylko, poczem znów się zasępia, odpierając nadzieję doczekania się pogody, jednakowo przez wszystkich upragnionej. Z prowincyi nadchodzą hiobowe wieści. Zboża porastają i gniją na pokosach, okopowiny wymokły. Niepomyślny ten stan począł się już zaznaczać drożyzną artykułów spożywczych w Warszawie, skutkiem słabego ich dowozu. Mało jest zwłaszcza na targach warzyw i jarzyn, a i te pomimo wysokich cen wcale nie są gatunku pierwszorzędnego. Kartofle, płacono po 8—9 kop. za garniec, wodniste są i niesmaczne, nadgniłych zaś jest tak dużo, że po ich odrzuceniu wypada garniec conajmniej 15 kop. i więcej. Ceny mięsa też podskoczyły. Owoce, choć już na nie pora, są niedostałe z braku słońca, cierpkie i niesmaczne, a w użyciu szkodliwe. To też choroby żołądka szerzyć się poczynają, przybierają charakter epidemiczny. Całe rodziny zapadają na dyarę i uporczywe biegunki, trapiące najsrożej dziatwę ludności uboższej.

WARSZAWA. — Dnia 10-go sierpnia r. b. w nocy miasto Kozienice nawiedziła klęska pożogi. Ogień wszczął się w Lynku w domu Machniewicza, o godzinie 1-ej po południu i do godziny 4-ej rano spaliło się około trzydzieści domów; w domach mieściło się kilkanaście sklepów, z których małą tylko część towarów uratować zdołano; reszta nieubezpieczona padła ofiarą niszczącego żywiołu. Spłonęła cała połać domów, położonych przy wjeździe z Garbatki do Kozienic, zamieszkana przez ubogą ludność żydowską. O ile na razie obliczyć można, straty dochodzą od 38—40,000 rubli; drobną część strat pokryje ubezpieczenie, ponieważ te domy które się spaliły obecnie, były stare, drewniane i nisko do ubezpieczenia oszacowane. Dzielnie ratowała ochotnicza straż ogniowa przy pomocy konstytucyjnego tu wojska i tylko energicznemu ratunkowi zawdzięczać należy, że pożoga nie rozszerzyła się dalej. W płomieniach zginęło dziecko sześcioletnie".

WARSZAWA. — W gminie Stelmachów w powiecie mazowieckim w Królestwie Polskiem, w nocy z 7 na 8 sierpnia spełniono straszną zbrodnię. Ofiarą jej padła cała rodzina Mordki Leiferta, pachciarza w majątku p. Jana Gozdawa-Godlewskiego. Mordkowie mieli 5 synów, z których jeden tylko znajdujący się w Ameryce ocalał. Stale w domu przebywało 2 synów lecz na szabas przybili pozostali dwaj z Tykocina i Sokół do ojca. Mieszkanie pachciarza składa się z 2 izb; w jednej z nich spali rodzice w pozostałej reszta rodzeństwa. Zbrodniarze dostali się przez okno izby w której spali synowie. Musiało być zbrodniarzy kilku, gdyż zbrodni dokonano tak szybko że fornale i parobcy mieszkający nad pachciarzem nic nie słyszeli. Dopiero dójki wyniosłszy mleko około godziny 5 z rana, nie mogąc dostać się do Mordki, zajrzały do środka mieszkania. Tu zobaczyły obraz przerażający...

Trupy ludzkie, nagie, broczące we krwi, leżały na łóżkach i tapczanach, poprzykrywane łachmanami, a ściany i podłogi były krwią obryzgane. Zbrodniarze używali tylko siekiery. Trup najstarszego syna był najwięcej pokaleczony. Obudzony p. Gozdawa-Godlewski dał znać do policyi w Tykocinie, która przybyła na miejsce zbrodni około godziny 8 z rana. W sobotę w nocy przybyli z mazowiecka: pomocnik naczelnika z lekarzem Pieńkowskim, i policya. Po dokonanej sekcyi w niedzielę, o godzinie 3 po południu, trupy odwieziono do Tykocina. Dotąd aresztowano 7 osób z Jeżewa, Gajewa, Pogorzałek. Obiega pogłoska, że zbrodnię spełniono z pobudek zemsty.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Z referatu o powodzi, który wygłosił naczelny prezes w obecności cesarzowej niemieckiej w Poznaniu, donoszą tamtejsze gazety niemieckie poniższe szczegóły:

"Niezwykle ulewne deszcze, które spadły na początku z. m., spowodowały powódź w dolinie nad Prosną; wkrótce też i Warta podniosła się tak wysoko, jak jeszcze nigdy w ciągu lat od r. 1854. Niziny nad Wartą od granicy aż do Poznania zamieniły się w wielkie jezioro. Zwolna wzrasta powódź, na końcu zeszłego miesiąca zalewała woda nisko położone obszary w powiatach miedzychodzkim i skwierzyńskim. Równocześnie wylewy w obwodzie Odry dotknęły niektóre wsie powiatów wschowskiego i babimojskiego. Nareszcie i Wisła tak wezbrała, że około 35 kilometrów długie, nisko położone obszary w powiatach inowrocławskim i bydgoskim wiejskim były zalane wodą.

Stosunkowo małe były szkody w budynkach przy groblach i zakładach publicznych. Pod tym względem Księstwo Poznańskie mniej było dotknięte aniżeli sąsiedni Szląsk. Natomiast szkody, które powódź wyrządziła w ziemiopłodach, są bardzo znaczne. Ucierpiało z tego powodu wielu mniejszych i średnich gospodarzy, niektórzy stracili cały sprzęt. W całym szeregu wsi bydło, które zwykle się wypędza na pastwisko, od wielu tygodni stoi w oborach. Przytem braknie paszy, ponieważ w wielu miejscach nie można było z łąk zwieść z powodu powodzi pierwszego sprzętu siana. Według tymczasowego oszacowania 3 i pół mili kwadratowej pól uprawianych było pod wodą.

Szkodę oceniają mniej więcej na 3 miliony marek. Z tej szkody dwie trzecie przypada na gminy wiejskie, jedna trzecia na obwody dominialne; stąd wniosek, że właśnie mniejsi i średni gospodarze najbardziej są dotknięci. Skoro cesarzowi referowano o rozmiarach katastrofy, polecił ministrowi skarbu, aby przekazał ze środków państwowych dla powodzian w Księstwie 270.000 marek. Związek prowincyonalny przeznaczył 30.000 marek. Z dodatków dobrowolnych wpłynęło dotychczas okrągło 53.000 m.

Te kwoty oraz datki jeszcze nadsyłane będą rozdzielone między mniejszych i średnich gospodarzy, aby oni mogli się utrzymać przy własności. Przy rozdzielaniu zapomóg miarodawcą jest jedynie potrzeba a dotkniętych powodzią. W celu definitywnego stwierdzenia szkody, utworzyły się komisye powiatowe, które już rozpoczęły działalność. Ich propozycye co do udzielenia zapomóg zbada prezes rejencyi; ostateczną decyzyę zastrzegł sobie naczelny prezes. Komitet ratunkowy ma nadzieję, że funduszami, które ma do dyspozycyi, których jeszcze się spodziewa, zdoła złagodzić klęskę powodzi".

POZNAŃ. — Pastuchowie pod Gnieznem zawiązali Towarzystwo młodzieży polskiej pod opieką św. Józefa. Na posiedzeniach uczono się historyi polskiej, miewano wykłady literackie oraz religijne. Oprócz tego śpiewano tam pieśni religijne i narodowe. Członkowie zarządu oskarżeni zostali za odbycie zebrania, o którem nie doniesiono policyi, a sąd ziemiński w Gnieźnie skazał przewodniczącego na 4 tygodnie, dwóch mówców po 2 tygodnie więzienia. Właścielkę lokalu, w którym Towarzystwo zebranie swe urządzało, skazano na 75 m. kary. W dalszym toku posypały się nowe oskarżenia, gdyż zarząd Towarzystwa o rzekomej barwie politycznej przyjmował także uczni na członków. Policya Towarzystwo rozwiązała, a sąd rozwiązanie potwierdził i za udział w zebraniu 10 młodzieńców ukarał. Razu pewnego spotkali się oni z członkami Towarzystwa i odprowadzając swoich znajomych z Gniezna w szeregu po dwóch idąc, śpiewali piosnki. To urządzenie jakoby publicznego pochodu przez wieś sprowadziło na nich nowe kary. Zasądzeni wnieśli o rewizyę wyroku, jednakże kamergerycht takową odrzucił.

Prusy Wschod i Zachod.

TORUŃ. —Niemcy tutejsi nie mogą dotychczas uspokoić się z powodu nieszczęśliwego dla nich wyniku wyborów do parlamentu i obecnie uprawiają istną hecę przeciw polskim robotnikom i tym rodakom naszym, którzy od władz w części są zależni.

Tutejsza firma przyrządów rolniczych Drewenza wydaliła nazajutrz po wyborach kilka osób, między nimi kotlarza, który pracował tam lat dwanaście z rzędu; firma "Wese", słynna z wyrobu pierników toruńskich, zabroniła robotnikom i całemu personalowi surowo rozmowy polskiej, władze wojskowe zaś kazały natychmiast wyrównać rachunki z niewielu kupcami polskimi, od których towar kupowały i poleciły podwładnym sobie, aby od kupców polskich pod żadnym warunkiem niczego nie kupowano.

Materyalnie najwięcej poszkodowani są tutejsi restauratorowie polacy, policya bowiem każe im zamykać wcześniej lokale, aniżeli niemieckim, zabrania muzyki po godzinie 10-tej i wogóle szykanuje na wszelki sposób.

Do poszczególnych lokalów chodzą agenci policyjni, przebrani za podróżnych, i szpiegują gospodarzy, czy z gośćmi mówią po polsku. Gdzie to zauważa policya, uwiadamia o tem władzę wojskową, a władza ta zabrania wojskowym surowo uczęszczania do takich restauracyi. Ucierpią na tem wszystkie polskie lokale podmiejskie. Doszło do tego, że gospodarze nie śmią do swych gości, Polaków, mówić po polsku i na żądanie, wyrażone po polsku, odpowiadają po niemiecku!

Do jakiego stopnia dochodzi szowinizm niemców tutejszych, tego dowodem jest usiłowane samobójstwo tutejszego woźnego magistratu, który z rozpaczy, że Polak zwyciężył, strzelił sobie na moście toruńskim w głowę z rewolweru i zranił się niebezpiecznie.

W kawiarni tutejszej "Kaiserkrone" kazał gospodarz niemiecki usunąć Kuryera Warszawskiego, ponieważ niemcy wyprawili burdę.

Mimo ten szowinizm, polskość tutejsza nie upada, przeciwnie podnosi się pomału. W ostatnim czasie kupcy Polacy otworzyli składy na ulicach pryncypalnych; są nimi pp. Resel, Sowiński i Łaszewski. Obok słynnego chirurga dra Szumana, mamy obecnie znakomitego lekarza, specyalistę na oczy, dra Działowskiego.

Górny Szląsk.

OPOLE. —Z powodu tegorocznej powodzi zawiązał się na Górnym Szląsku za staraniem redakcyi "Gazety Opolskiej" komitet ratunkowy w celu niesienia pomocy dotkniętym powodzią. Gdy się o tem dowiedziała policya, oświadczył komisarz policyjny redaktorowi "Gazety Opolskiej", p. Koraszewskiemu, że tylko w takim razie wolno gazecie składki zbierać, jeśli odda zebrane pieniądze do ogólnej kasy (burmistrzowi lub landratowi). Ażeby zebranemi składkami sama mogła rozporządzać, powinna mieć pozwolenie naczelnego prezesa, głosił komisarz.

Podobno zachodzi obawa, — pisze "Gazeta Opolska" — abyśmy nie uprawiali "wielkopolskiej" agitacyi. A zatem nawet wobec klęsk żywiołowych, które nas nawiedzają i którym z poczucia dobroczynności choć w drobnej części zaradzić pragniemy, nie zapominają niektórzy urzędnicy pruscy o— agitacyi wielkopolskiej. Czy może i tu zachodzi obawa, aby dla kilkuset marek, zebranych przez nas na nieszczęśliwych powodzian, państwo pruskie nie zachwiało się w swych posadach? Zdawaćby się mogło, że tak jest, bo oto znów w piątek nasz komitet ratunkowy wzywano na policyę, aby każdego z członków wybadać co do zbierania składek itd. Pp. dr. Fethke i Br. Koraszewski zwrócili uwagę na najwyższe wyroki sądowe, pozwalające na zbieranie składek za pomocą gazet, zaś p. St. Koraszewski na zapytanie, czy wie o tem, że nie wolno składek zbierać, odpowiedział: Słyszałem o tem, że policya tak twierdzi, atoli dziwię się, dla czego wszystkim wolno, tylko nam ma być niewolno!

Pan komisarz Hube i policya myli się grubo, opierając się na dawno zniesionych paragrafach policyjnych. "Gazeta Opolska" postarała się o dwa wyroki kamergerychtu berlińskiego i podaje je dosłownie; winika z nich, iż do zbierania składek za pomocą publicznych odezw w gazetach nie potrzeba pozwolenia od naczelnego prezesa. Jest ono tylko potrzebne, gdy zbierający urządzają kolektę, chodzą od domu do domu.

Galicya

LWOW. Z powodu oberwania się chmury wezbrała nagle woda w potokach górskich i zalała sam środek miasteczka; cała żydowska ulica (40 domów) była pod wodą; dwa domy zawaliły się, a kilka jest uszkodzonych. Szkody są znaczne. Akcya zapomogowa w toku. Prezydent Bukowiny ks. Hohenlohe wyasygnował 1000 k. tytułem doraźnej pomocy dla dotkniętych powodzią. Zarządzono opróżnienie mieszkań w domach najbardziej zagrożonych.

LWOW. W tych dniach w południe zniszczył pożar w dobrach hr. Baworowskiego Stołpin, dzierżawionych przez p. Zdzisława Edera, dom mieszkalny, 2 szopy, stodołę, szpichlerz wraz ze zbożem. Szkoda wynosi 30.000 k. Budynki ubezpieczone. Przyczyną pożaru była nieostrożność maszynisty, który w krytycznym dniu prowadził maszynę parową.

LWOW. — W Łukawicy, do obszaru dworskiego w Lipsku pow. Cieszanow przynależnej miejscowości, na wydzierżawionym folwarku, zwanym "Radeczyzna", należącym do p. Adolfa Łokuciejowskiego, zgorzała 12 bm. napełniona koniczyną i inną paszą rozległa szopa. Energiczna tutejsza żandarmerya skonstatowała, iż pożar wszczęły ogniem bawiące się dzieci zamieszkałej tam służby. Nieubezpieczona szkoda wynosi przeszło 2.600 koron. W roku zeszłym o tym czasie zniszczył pożar w miasteczku Lipsku dotychczas zupełnie jeszcze nie odbudowany ratusz tego samego właściciela.

Nie miał czasu.

Cesarz Wilhelm I. pomimo że przeszedł dziewięćdziesiątkę, nie zgiął się pod brzmieniem lat i ciągle był zajęty. Gdy pewnego razu zapytano go, czy się nie czuje zmęczonym, odparł że nigdy na to nie miał czasu. Jaka to różnica pomiędzy nim a młodymi ludźmi, których dziś w około nas widzimy! Słabi, zmęczeni i zwątpieli, bo ich system nie ma odpowiedniego pokarmu. Koniecznem jest, by odnowili swą krew przez użycie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. To uczyni ich trawienie regularnem a przez to ich krew czystą; wzmożona cyrkulacya wytworzy nową energię i ambicyę. Będzie można wypełnić wówczas pracę, bez zmęczenia. Muszkuły staną się silne i elastyczne, nerwy silne, i myśli jasne. Bez względu na to jaka choroba żołądka, Trinera Amer. Eliksir Gorzkiego Wina pomoże. Jest to czyste winogradowe wino i dobrane zioła. Do dostania w aptekach i u fabrykanta. Józef Triner, 799 S. Ashland Ave,. Chicago, Ill.

Przejrzał po 30 latach.

Ciemny od urodzenia John Carruth, zamieszkały w Szkocyi, blisko Glasgowa, odzyskał w 30 roku życia wzrok po szczęśliwie dokonanej operacyi. Natychmiast redakcye dzienników angielskich wysłały swych sprawozdawców dla spisania wrażeń operowanego, który jest dość inteligentnym, aby je mógł opisać. Otóż wyrzekł on, że wzrok jest "kluczem do szczęścia" i że on jedynie pozwala ocenić wartość życia. Pierwszem jego objawionem życzeniem było zobaczyć swą matkę. Przewieziono go w tym celu koleją do Greenoak.

Kiedy pociąg przejeżdżał przez tunel, spytał go jeden z towarzyszy, czy obecna ciemność przypomina mu stan jego ślepoty. Carruth odpowiedział:

"Oczywiście jest ciemno, lecz mimo to, gdy otworzę oczy, mam wrażenie światła."

Lecz przecież panuje tu zupełna ciemność — opowiedziano mu.

"W takim razie, moi drodzy, wy nie macie pojęcia, co to jest ciemność. Wszystko to nie jest tą nocą, w jakiej byłem pogrążony w czasie mej ślepoty." Operowany czuł bliskość morza znacznie wcześniej, niż jego otoczenie, z pomocą nerwu powonienia szczególnie zaostrzonego, jako też słuchu tak subtelnego, że odróżniła ruch fal wtedy, gdy wrażeń tych nikt z otoczenia jeszcze nie odbierał. Na stacyach obserwował ciekawie młode dziewczęta, które wyszły na jego spotkanie.

"One noszą na sobie za dużo niepotrzebnych rzeczy, rzekł na ich widok. — Kiedy się go zapytano, jakie wyobrażenie miał o kobietach w czasie swej ślepoty, odrzekł:

"Nigdy sobie nie wyobrażałem, żeby ich uśmiech był tak wdzięczny tak czarujący." Kiedy wsiadł na statek na rzece Clyde, rzekł: "To wspaniałe" i szukał innych słów zachwytu. W powrocie zachwycał się widokiem statków i kolei.

Kiedy mu dano papierosa, radował go niezwykle niebieski dymek. Był nieznużony, chcąc napawać oczy widokiem nieba i morza. Mimo ulewnego deszczu stał na pokładzie. Widok zwierząt w ogrodzie zoologicznym zdumił go.

Dwa rodzaje ludzi.

Na tym świecie mamy dwa rodzaje ludzi, jedni, którzy zastanawiają się i martwią swemi chorobami, aż popadną w ciężką chorobę, a drudzy, którzy nie zwracają wcale uwagi na to, jak groźnym jest ich stan, aż już jest za późno. E. Anderson z Allport, Pa., powiada: "Przeszło przez dwa lata nie byłem zdolny do pracy, będąc zupełnie podupadłym na zdrowiu. Moja żona powiedziała mi pewnego dnia: Martwię się o ciebie, gdyż wyglądasz jak umierający człowiek, więcej podobny do trupa niż do żyjącej istoty; musisz się postarać o jakie lekarstwo na twą chorobę. Rozpocząłem niebawem używać Gomozo i wyzdrowiałem zupełnie."

Prawdopodobnie nie ma lekarstwa, któreby tak prędko przywracało wycieńczone osoby do zdrowia i siły, jak Dra Piotra Gomozo. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale sprzedają je ludziom miejscowi agenci albo sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

CZYTAC PRZY JEDZENIU CZY NIE CZYTAC?

Gdy jesteśmy sami przy stole, czujemy nieraz potrzebę czytania przy jedzeniu. Przyzwyczajenie to jest bardzo złe i należy się od niego odzwyczaić. W najgorszym razie, jeźli przyzwyczajenie stało się drugą naturą, nie należy czytać rzeczy ciężkich, lecz lekkie i zabawne. Każda jednak, nawet najlżejsza praca mózgu jest szkodliwą przy jedzeniu, natężone bowiem nerwy mózgowe odciągają zbytnio krew od żołądka do głowy — dlatego właśnie odżywianie odbywa się najlepiej w towarzystwie ludzi wesołych, humorystycznych i nam przyjemnych (sympatycznych), przy lekkiej niewyczerpującej rozmowie. Oczywiście nie stosuje się to do udzi nadmiernie pracą znużonych, dla tych bowiem i lekka rozmowa może być nużącą. Krótko przed i po jedzeniu nie należy również zajmować się poważnem zytaniem, pisaniem, uczeniem się lub też inną podobną pracą umysłową.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa: oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął,
Zasunął w pół powieki, wciągnął w głąb pół brzucha
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał. Róg jak wicher, wirowatym dechem,
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem,
Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął:
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nią wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historya krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka:
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie:
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.

Zadął znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał,
I że w ustach Wojskiego to grubiał to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje:
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu. Jakby w rogu były setne rogi,
Słychać zmięszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt: aż Wojski do góry
Podniósł róg i tryumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał, wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
Ile drzew tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z choru do choru,
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdziś daleko, gdzieś na niebios progu! —

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu,
Rozkrzyżował: róg opadł, na pasie rzemiennym
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promiennem,
Z oczyma wzniesionemi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony,
A tymczasem zagrzmiało tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

Uciszono się zwolna i oczy gawiedzi
Zwróciły się na wielki, świeży trup niedźwiedzi.
Leżał krwią opryskany, kulami przeszyty,
Piersiami w gęszczę trawy wplątany i wbity;
Rozprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,
Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy,
Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszy;
Pijawki podkomorzego dzierżą go po uszy:
Z lewej strony strapczyna, a z prawej zawisał
Strapnik i dusząc gardziel, krew czarną wysysał.

Zaczem Wojski rozkazał kij żelazny włożyć
Psom między zęby i tak paszczęki roztworzyć.
Kolbami przewrócono na wznak zwierza zwłoki,
I znów trzykrotny wiwat uderzył w obłoki.

"A co? — krzyknął Assesor, kręcąc strzelby rurą —
A co? fuzyjka moja? górą nasi, górą!
A co? fuzyjka moja? Nie wielka ptaszyna,
A jak się popisała? To jej nie nowina:
Nie puści ona na wiatr żadnego ładunku:
Od książęcia Sanguszki mam ją w podarunku."
Tu pokazywał strzelbę przedziwnej roboty,
Choć maleńką i zaczął wyliczać jej cnoty.
"Ja biegłem — przerwał Rejent, otarłszy pot z czoła —
Biegłem tuż za niedźwiedziem; a pan wojski woła:
Stój na miejscu! Jak tam stać? Niedźwiedź w pole wali:
Rwąc z kopyta jak zając coraz dalej, dalej;
Aż mi ducha nie stało, dobiedz ni nadziei —
Aż spojrzę w prawo: sadzi, a tu rzadko kniei —
Jak też wziąłem na oko: postójże marucha,
Pomyślałem i basta: — ot leży bez ducha!
Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka,
Napis: Sagalas London a Bałabanówka" —
Sławny tam mieszkał ślusarz Polak, który robił
Polskie strzelby, ale po angielsku zdobił. —

"Jakto, parsknął Assesor, do kroćset niedźwiedzi!
To to niby pan zabił? Co też to pan bredzi?"
"Słuchajno, odparł Rejent, tu panie nie śledztwo,
Tu obława: tu wszystkich weźniem na świadectwo." —

Więc kłótnia między zgrają wszczęła się zawzięta:
Ci stronę Assesora, ci brali Rejenta.
O Gerwazym nie wspomniał nikt: bo wszyscy biegli.
Z boków i co się z przodu działo nie postrzegli.
Wojski głos zabrał: "Teraz jest przynajmniej za co;
Bo to panowie nie jest ów szarak ladaco,
To niedźwiedź, tu już nie żal poszukać odwetu,
Czy szerpentyną, czyli nawet z pistoletu.
Spór wasz trudno pogodzić: więc dawnym zwyczajem,
Na pojedynek nasze pozwolenie dajem.
Pamiętam, za mych czasów, żyło dwóch sąsiadów,
Oba ludzie uczciwi, szlachta z prapradziadów,
Mieszkali po dwóch stronach nad rzeką Wilejką,
Jeden zwał się Domejko a drugi Dowejko.
Do niedźwiedzicy oba razem wystrzelili:
Kto zabił, trudno dociec; strasznie się kłócili,
I przysięgli się strzelać przez niedźwiedzią skórę:
To mi to po szlachecku, prawie rura w rurę.
Pojedynek ten wiele narobił hałasu:
Pieśni o nim śpiewano za owego czasu.
Ja byłem sekundantem, jak się wszystko działo,
Opowiem od początku historyę całą."

Nim Wojski zaczął mówić, Gerwazy spór zgodził.
On niedźwiedzia z uwagą dokoła obchodził:
Nareszcie dobył tasak, rozciął pysk na dwoje,
I w tyłcu głowy mózgu rozkroiwszy słoje,
Znalazł kulę: wydobył, suknią ochędożył,
Przymierzył do ładunku, do flinty przyłożył,
A potem dłoń podnosząc i kulę na dłoni:
"Panowie, rzekł, ta kula nie jest z waszej broni,
Ona z tej Horeszkowskiej wyszła jednorurki —
Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki —
Lecz nie ja wystrzeliłem. O, trzeba tam było
Odwagi: straszno wspomnieć, w oczach mi się ćmiło!
Bo prosto biegli ku mnie oba paniczowie,
A niedźwiedź z tyłu już, już, na hrabiego,
Ostatniego z Horeszków! — chociaż po kądzieli.
Jezus Marya, krzyknąłem! i Pańscy anieli.
Zesłali mi na pomoc księdza Bernardyna.
On nas wszystkich zawstydził: oj, dzielny księżyna!
Gdym drżał, gdym się do cyngla dotknąć nie ośmielił,
On mi z rąk flintę wyrwał, wycelił, wystrzelił —!
Między dwie głowy strzelić! sto kroków! nie chybić
I w sam środek paszczęki! tak mu zęby wybić!
Panowie! długo żyję: jednego widziałem
Człowieka, co mógł takim popisać się strzałem.
Ów głośny, głośny niegdyś z tylu pojedynków,
Ów co korki kobietom wystrzelał z patynków,
Ów łotr nad łotry, sławny w czasy wiekopomne!
Ów Jacek, vulgo wąsal — nazwiska nie wspomnę —
Ale mu nie czas teraz dojeżdżać niedźwiedzi:
Pewnie po same wąsy hultaj w piekle siedzi.
Chwała księdzu! dwom ludziom on życie ocalił —
Może i trzem: Gerwazy nie będzie się chwalił,
Ale gdyby ostatnie z krwi Horeszków dziecię
Wpadło w bestyi paszczę, nie byłbym na świecie,
I moje by tam stare pogryzł niedźwiedź kości. —
Pójdź księże, wypijemy zdrowie Jegomości."

Próżno szukano księdza; wiedzą tylko tyle,
Że po zabiciu zwierza zjawił się na chwilę:
Podskoczył ku Hrabiemu i Tadeuszowi,
A widząc, że obadwa cali są i zdrowi,
Podniósł ku niebu oczy, cicho pacierz zmówił,
I pobiegł w pole szybko, jakby go kto łowił.

Tymczasem, na Wojskiego rozkaz, pęki wrzosu,
Suche hrusty i pniaki rzucano do stosu.
Bucha ogień, wyrasta szara sosna dymu,
I rozszerza się w górze nakształt baldachimu.
Nad płomieniem oszczepy złożono w koziołki,
Na grotach zawieszono brzuchaste kociołki,
Z wozów niosą jarzyny, mąki i pieczyste,
I chleb.

Sędzia otworzył puzderko zamczyste,
W którem rzędami flaszek biało sterczą głowy;
Wybiera z dnich największy kufel kryształowy—
Dostał go Sędzia w darze od księdza Robaka —
Wódka to gdańska, napój miły dla Polaka:
"Niech żyje—krzyknął Sędzia, w górę wznosząc flaszę —
Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze!"
I lał srebrzysty likwor w kolej, aż na końcu
Zaczęło złoto kapać i błyskać na słońcu.

W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać trudno
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną:
Słów tylko brzęk usłyszy i rymów porządek,
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.
Aby ocenić litewskie pieśni i potrawy,
Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z obławy.

Przecież i bez tych przypraw potrawą nielada
Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.
Bierże się doń siekana, kwaszona kapusta,
Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta:
Zamknięta w kotle, łonem wilgotnem okrywa
Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;
I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie.
Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie,
I powietrze do koła złonie aromatem.

Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,
Zbrojni łyżkami, biegą i bodą naczynie.
Miedź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie —
Zniknął, uleciał: tylko w czeluściach saganów,
Wre para, jak w kraterze zagasłych wulkanów.

Kiedy się już do woli napili, najedli,
Zwierza na wóz złożyli, sami na koń siedli,
Radzi wszyscy, rozmowni, oprócz Assesora
I Rejenta; ci byli gniewliwsi niż wczora,
Kłócąc się o zalety, ten swej Sanguszkówki,
A ten bałabanowskiej swej Salagasówki:
Hrabia też i Tadeusz jadą nie weseli,
Wstydząc się, że chybili i że się cofnęli:
Bo na Litwie, kto zwierza wypuści z obławy,
Długo musi pracować, nim poprawi sławy.

Hrabia mówił, że pierwszy do oszczepu godził,
I że spotkaniu z zwierzem Tadeusz przeszkodził:
Tadeusz utrzymywał, że będąc silniejszy,
I do robienia ciężkim oszczepem zręczniejszy,
Chciał wyręczyć Hrabiego: tak sobie niekiedy
Przemawiali, śród gwaru i wrzasku czeredy.

Wojski jechał po środku; staruszek szanowny,
Wiesoły był nadzwyczaj i bardzo rozmowny.
Chcąc kłótników zabawić i do zgody dowieść,
Kończył im o Dowejce i Domejce powieść:
"Assesorze, jeżeli chciałem, byś z Rejentem
Pojedynkował, nie myśl, że jestem zawziętym
Na krew ludzką; broń Boże! Chciałem was zabawić,
Chciałem wam komedyę niby to wyprawić,
Wznosić koncept, który ja, lat temu czterdzieście.
Wymyśliłem — przedziwny! Wy młodzi jesteście,
Nie pamiętacie o nim: lecz z moich czasów,
Głośny był od tej puszczy do polskich lasów.

"Domejki i Dowejki wszystkie sprzeciwieństwa
Pochodziły rzecz dziwna, z nazwisk podobieństwa
Bardzo niewygodnego. Bo, gdy w czas sejmików,
Przyjaciele Dowejki skarbili stronników,
Szepnął ktoś do szlachcica, daj kreskę Dowejce:
A ten, nie dosłyszawszy, dał kreskę Domejce.
Gdy na uczcie wzniósł zdrowie Marszałek Rupejko,
Wiwat Dowejko, drudzy krzyknęli Domejko.
A kto siedział w pośrodku, nie trafił do ładu,
Zwłaszcza przy niewyraźnej mowie w czas obiadu.

"Gorzej było. Raz w Wilnie, jakiś szlachcic pijany
Bił się w szablę z Domejką i dostał dwie rany:
Potem, ów szlachcic z Wilna wracając do domu,
Dziwnym trafem, z Dowejką zjechał się u promu.
Gdy więc na jednym promie płynęli Wilejką,
Pyta sąsiada, kto on! odpowie! Dowejko —
Nie czekając, dobywa rapier z pod kirejki:
Czach, czach i za Domejkę podciął wąs Dowejki.
Wreszcie, jak na dobitkę, trzeba jeszcze było,
Żeby na polowaniu tak się wydarzyło,
Że stali blisko siebie oba imiennicy,
I do jednej strzelili razem niedźwiedzicy.
Prawda, że po ich strzale upadła bez duchu:
Ale już pierwej niosła z dziesiątek kul w brzuchu,
Strzelby z jednym kalibrem miało wiele osób:
Kto zabił niedźwiedzicę? dojdź-że, jaki sposób?

"Tu już krzyknęli: dosyć! trzeba raz rzecz skończyć,
Bóg nas czy djabeł złączył, trzeba się rozłączyć,
Dwóch nas, jak dwóch słońc pono za nadto na świecie,
A więc do szerpentynek i stają na mecie.
Oba szanowni ludzie: co ich szlachta grodzą,
To oni na się jeszcze zapalczywiej godzą.
Zmienili broń: od szabel szło na pistolety:
Stają, krzyczym, że nadto przybliżyli mety;
Oni na złość, przysięgli przez niedźwiedzią skórę
Strzelać się: śmierć niechybna! prawie rura w rurę:
Oba tęgo strzelali. — Sekunduj Hreczecha!
Zgoda, rzekłem, niech zaraz dół wykopie klecha:
Bo taki spór nie może skończyć się na niczem;
Lecz bijcie się szlacheckim trybem, nie rzeźniczym,
Dosyć już mety zbliżać, widzę żeście zuchy,
Chcecie strzelać się, rury oparłszy na brzuchy?
Ja nie pozwolę. Zgoda, że na pistolety:
Lecz strzelać się nie z dalszej ani z bliższej mety,
Jak przez skórę niedźwiedzią. Ja rękami memi,
Jako sekundant, skórę rozciągnę na ziemi,
I ja sam was ustawię: Waść po jednej stronie
Stanie na końcu pyska, a Waść na ogonie.
Zgoda! — wrzaśli; czas? jutro: miejsce? — karczma Usza.
Rozjechali się. Ja zaś do Wirgiliusza." —

Tu Wojskiemu przerwał krzyk: Wyczha! Tuż z pod koni
Smyknął szarak, już Kusy, już go Sokół goni.
Psy wzięto na obławę: wiedząc że z powrotem
Na polu łatwo można napotkać się z kotem:
Bez smyczy szły przy koniach; gdy kota spostrzegły,
Wprzód, nim strzelcy poszczuli, już za nim pobiegły.
Rejent też i Assesor chcieli końmi natrzeć;
Lecz Wojski wstrzymał, krzycząc:" "Wara! stać i patrzeć!
Nikomu krokiem ruszyć z miejsca nie dozwolę;
Stąd widzim wszyscy dobrze, zając idzie w pole."
W istocie, kot czuł z tyłu myśliwych i psiarnie,
Rwał w pole, słuchy wytknął jak dwa różki sarnie —
Sam szarzał się nad rolą długi, wyciągnięty,
Skoki pod nim sterczały jakby cztery pręty
Rzekłbyś, że ich nie rusza, tylko ziemię trąca
Po wierzchu, jak jaskółka wodę całująca.
Pył za nim, psy za pyłem; z daleka się zdało,
Że zając, psy i charty jedne tworzą ciało:
Jakby jakaś przez pole suwała się żmija,
Kot jak głowa, pył z tyłu, jakby modra szyja,
A psami jak podwójnym ogonem wywija.

Rejent, Assesor patrzą: otworzyli usta,
Dech wstrzymali. Wtem Rejent pobladnął jak chusta:
Zbladł i Assesor, widzą — fatalnie się dzieje:
Owa żmija im dalej, tem bardziej dłużeje,
Już rwie się w pół, już znikła owa szyja pyłu,
Głowa już blisko lasu, ogony, gdzie? z tyłu! —
Głowa niknie; raz jeszcze jakby kto kutasem
Mignął: w las wpadł — ogon urwał się pod lasem.

Biedne psy, ogłupiałe biegały pod gajem,
Zdawały się naradzać, oskarżać nawzajem.
Wreszcie wracają, zwolna skacząc przez zagony,
Spuściły uszy, tulą do brzucha ogony,
I przybiegłszy ze wstydu, nie śmieją wznieść oczu,
I zamiast iść do panów, stały na uboczu.

Rejent spuścił ku piersiom zasępione czoło,
Assesor rzucał okiem, ale nie wesoło;
Potem zaczęli oba słuchaczom wywodzić:
Jak ich charty bez smycza nie nawykły chodzić,
Jak kot z nienacka wypadł, jak źle był poszczuty,
Na roli, gdzie psom chyba trzebaby wdziać buty,
Tak pełno wszędzie głazów i ostrych kamieni, —

Mądrze rzecz wyłuszczali szczwacze doświadczeni.
Myśliwi z tych mów wiele mogliby korzystać
Lecz nie słuchali pilnie. Ci zaczęli świstać,
Ci śmiać się w głos, ci mając niedźwiedzia w pamięci
Gadali o nim, świeżą obławą zajęci.
Wojski ledwie raz okiem za zającem rzucił;
Widząc, że uciekł, głowę obojętnie zwrócił
I kończył rzecz przerwaną: "Na czem więc stanąłem?

A ha na tem, że obu za słowo ująłem,
Iż będą się strzelali przez nieźdwiedzią skórę —
Szlachta w krzyk: to śmierć pewna! prawie rura w rurę!
A ja w śmiech. Bo mnie uczył mój przyjaciel Maro,
Że skóra zwierza nie jest ladajaką miarą.
Wszak wiecie Waćpanowie, jak królowa Dydo
Przypłynęła do Libów i tam wielką biedą
Wytargowała sobie taki ziemi kawał,
Któryby się wołową skórą nakryć dawał:
Na tym kawałku ziemi stanęła Kartago!
Więc ja to sobie w nocy rozbieram z uwagą

"Ledwie dniało, już z jednej strony taradejką
Jedzie Dowejko, z drugiej na koniu Domejko.
Patrzą, aż tu przez rzekę leży most kosmaty,
Pas ze skóry niedźwiedziej, porżnięty na szmaty.
Postawiłem Dowejkę na zwierza ogonie
Z jednej strony, Domejkę zaś po drugiej stronie:
Pukajcie teraz, rzekłem, choć przez całe życie,
Lecz póty was nie puszczę, aż się pogodzicie —
Oni w złość; a tu szlachta kładzie się na ziemi
Od śmiechu, a ja z księdzem słowy poważnemi
Nuż im z Ewangelii, z Statutów dowodzić —
Nie ma rady: śmieli się i musieli zgodzić.

"Spór ich potem w dozgonną przyjaźń się zamienił,
I Dowejko się z siostrą Domejki ożenił:
Domejko pojął siostrę szwagra, Dowejkównę,
Podzielili majątek na dwie części równe
A w miejscu, gdzie się zdarzył tak dziwny przypadek,
Pobudowawszy karczmę, nazwali Niedźwiadek."

KŁOTNIA.

Wojski, chlubnie skończywszy łowy, wraca z boru
A Telimena w głębi samotnego dworu
Zaczyna polowanie. Wprawdzie nieruchoma
Siedzi z założonemi na piersiach rękoma —
Lecz myślą goni zwierzów dwóch: szuka sposobu
Jakby razem obsaczyć i ułowić obu:
Hrabię i Tadeusza. Hrabia panicz młody
Wielkiego domu dziedzic, powabnej urody,
Już trochę zakochany: cóż? może się zmienić!
Potem czy szczerze kocha? czy się zechce żenić?
Z kobietą kilku laty starszą! nie bogatą!:
Czy mu krewni pozwolą? co świat powie na to?

Telimena tak myśląc z sofy się podniosła
I stanęła na palcach: rzekłbyś że podrosła;
Odkryła nieco piersi, wygięła się bokiem
I sama siebie pilnem obejrzała okiem,
I znowu zapytała o radę zwierciadła —
Po chwili wzrok spuściła, westchnęła — i siadła.

Hrabia Pan — zmienni w gustach są ludzie majętni!
Hrabia blondyn — blondyni nie są zbyt majętni.
A Tadeusz? Prostaczek! poczciwy chłopczyna!
Prawie dziecko! raz pierwszy kochać się zaczyna!
Pilnowany, niełacno zerwie pierwsze związki;
Przytem dla Telimeny ma już obowiązki —
Mężczyźni, póki młodzi, chociaż w myślach zmienni,
W uczuciach są od dziadów stalsi, bo sumienni.
Długo serce młodzieńca, prosto i dziewicze,
Chowa wdzięczność za pierwsze miłości słodycze!
Ono roskosz i wita i żegna z weselem,
Jak skromną ucztę, którą dzielim z przyjacielem.
Tylko stary pijanica, gdy już spali trzewa!
Brzydzi się trunkiem, którym nazbyt się zalewa,.
Wszystko to Telimena dokładnie wiedziała,
Bo i rozum i wielkie doświadczenia miała.
Lecz co powiedzą ludzie? — Można i zejść z oczu,
W inne strony wyjechać, mieszkać na uboczu;
Lub co lepsza, wynieść się całkiem z okolicy
Naprzykład zrobić nagłą podróż do stolicy,
Młodego chłopca na świat wielki wyprowadzić,
Kroki jego kierować, pomagać mu, radzić,
Serce mu kształcić, mieć w nim przyjaciela, brata,
Nareszcie — użyć świata póki służą lata! —

Tak myśląc, po alkowie śmiało i wesoło
Przeszła się kilka razy. Znów spuściła czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

PER INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland. Is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połu-dniowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ni. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dziel własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 10-go WRZEŚNIA, 1903.

Leć-że piosenko.

Zamiast, śpiewko, szlochać,
Zamiast nutą boleć,
Lepiej na osłodę
Między swoich poleć!

Lepiej poleć myślą
Ku rodzonej stronie,
Spytaj: co tam w chatach?
Jak tam na zagonie?

Czy żytko skoszone?
Pszeniczka dojrzała?
Czy się Stach ożenił?
Maryśka wydała?

Czy Jagnie się chowa
Cielak po łysuli?
Czy żyje Jan stary,
Co chadzał o kuli?

Lepiej, śpiewko, zajrzyj
Do Grzesia nad stokiem,
Co się do Zosieni
Zalecał przed rokiem!

Zaglądnij do Grzeli,
Wypytaj się zcicha,
Czy się już skończyło?
Czyli jeszcze wzdycha?

Czyli jeszcze wzdycha,
Czyli wzdychać będzie?
Jako ja za swoją,
Co jej szukam wszędzie!

Lepiej śpiewko zajrzyj,
Chociażby przez szpary,
Czy we dworze siedzi
Jeszcze dziedzic stary?

Czy tam wszystko idzie?
Starodawnym ładem:
Co siali pod lasem,
A co po za sadem?

Czyli jeszcze trwają
One polne grusze,
Co mi z maleńkości
Nastroiły duszę?

I ta wedle drogi
Matula-sosenka,
Co to z niej kołyska,
Chata czy trumienka.

Com pod nią siadywał
Z kochaniem-dziewczyną!
Leć-że, śpiewko, duchem,
Obacz, bo łzy płyną!

Obacz bo łzy płyną,
Bo już serce woła!
Radeby przytulić,
A pustka dokoła!

Radeby przygarnąć:
Niema gdzie i kogo...
Zycie poszło inną,
Dola inną drogą!

El. (K. Laskowski).

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Nareszcie doczekaliśmy się upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Byt jedynej polskiej szkoły średniej na Szląsku zapewniony. Przyrost stały inteligencyi śród polskiej ludności Szląska umożliwiony.

Nie otrzymaliśmy od rządu żadnego daru, ani ustępstwa, owszem musieliśmy przez długie lata walczyć o to, co nam się słusznie należało, musiały płynąć na tymczasowe utrzymanie gimnazyum prywatne ofiary, a rząd w swych dotacyach na polską szkołę okazywał się więcej, niż oszczędnym. Na każdym kroku stawiano przeszkody w rozwoju polskiego gimnazyum szląskiego a w Radzie państwa było ono przedmiotem złośliwych napaści i kłamliwych zarzutów ze strony hakatystycznych posłów niemieckich. Przeciwnicy nasi szydzili, że szkoła ta jest sztucznym wytworem agitacyi polskiej, że nie odpowiada potrzebom i życzeniom ludności Szląska, lecz zasila się frekwencyą uczniów z innych krajów. Nie brakło szykanowania także ze strony szkolnych organów nadzorczych. Jednem słowem Niemcy stanęli oporem przeciw tej placówce oświaty polskiej, a były chwile niepokojące, w których zdawało się, że wytrwałe wysiłki naszego społeczeństwa pójdą na marne, że gimnazyum polskie w Cieszynie nie ostoi się przeciw wrogiej nawale niemieckiej. Obawy były tem więcej uzasadnione, gdy Koło polskie, podobnie, jak w innych sprawach, tak w sprawie gimnazyum Cieszyńskiego nieraz postępowało niedbale, nie umiało nacisnąć rządu i zamiast zdobywać na rządzie koncesye, wnajgorszych czasach kontentowało się mizerną kolektą składek w gronie posłów galicyjskich Wiedniu. I gdyby cała nasza opinia publiczna nieoznajmiła się była stanowczo za tą sprawą, zapisując upaństwienie gimnazyum w poczet najważniejszych postulatów narodowych, prawdopodobnie odmówionoby upaństwowienia gimnazyum a Koło polskie nie wiele temby się wzruszało. Niektórzy posłowie Kołowi uspokajali nas przecie, że gimnazyum Cieszyńskie to drobiazg, o który zbyt natarczywie ubiegać się nie warto, aby przez wysuwanie tak podrzędnego żądania nie osłabiać akcyi w celu uzyskania daleko ważniejszych nabytków. Inni otwarcie wyznawali, że reprezentacya Galicyi nie chce się mięszać w wewnętrzne stosunki Szląska, bo w takim razie dałaby także innym prawo do wdawania się w stosunki galicyjskie.

Nareszcie pomimo tylu przeszkód i trudności doczekaliśmy się upaństwowienia. Ofiarność narodowa będzie mogła zwrócić się w inną stronę. Nie powinna jednak zapomnieć i nadal o kresach szląskich, lecz dalej tam krok za krokiem zdobywać teren, ratować ziemię polską przed zalewem germanizacyjnej fali. Na gimnazyum zaś cieszyńskie zwrócone będą oczy społeczeństwa polskiego, czy należycie spełni swe zadanie, czy godne będzie kontynuowało pracę narodową, z tak wielkim wysiłkiem zapoczątkowaną. Mamy nadzieję i przekonanie, że to się stanie i w tej myśli z okazyi upaństwowienia przysyłamy gimnazyum cieszyńskiemu życzenia jaknajpomyślniejszego dalszego rozwoju.

Propaganda rewolucyjna w Rosyi.

Pod tytułem "Kwestya aktualna sprawy rewolucyjnej w Rosyi" wyszła w Berlinie bardzo ciekawa i godna uwagi broszura, dotycząca nowych form propagandy uwagi rewolucyjnej w tym kraju. Autor rzecz rozważa bardzo trzeźwo, nie podnosząc zupełnie romantycznego heroizmu młodych bojowników wolności. Owszem, traktuje on to działanie jako prosty obowiązek.

Dziś stan rewolucyjny w Rosyi, zdaniem autora, stała się zjawiskiem normalnem i powszechnem. Udoskonaliły się metody i sposoby, a receptywość mas na pojęcia wolnościowe znakomicie urosła. Nie tai przecież autor, że jednocześnie udoskonaliła się policya, żandarmerya, system szpiegowania, wogóle wszelka "ochrana" — i że propaganda ma trudne przeszkody do zwalczenia. Krótki rzut oka na stopniowy rozwój idei rewolucyjnej w Rosyi — bardzo dobrze nas poucza w tej sprawie.

Autor rozróżnia trzy okresy od roku 1870—80, od 1880—90, do dziś.

Okres pierwszy wypróbował wszystkich sposobów propagandy. Zaczęło się uświadamiania robotników i chłopów. Wierzono, że dość przemówić do mas, aby w nich obudzić drzemiące pragnienie swobody; legendy o Pugaczewie, Steńkie Razynie zdawały się potwierdzać to przypuszczenie. Rychło się rozwiały te marzenia: lud zupełnie ich nie rozumiał.

Wkrótce zaś nastąpiło bardzo surowe prześladowanie inteligencyi rewolucyjnej, które zmusiło partyę do spisków podziemnych i terroryzmu. Rząd zwyciężył — i nawet idea liberałów, konstytucya, zamarła.

Wszystko więc — próba organizacyi włościan i robotników, propaganda śród sekciarzy, konspiracya w armii, teror, polityczna organizacya liberałów — wszystko spełzło na niczem.

Okres drugi (80—90) przedstawia odpływ fali rewolucnjej, zwycięstwo reakcyi, uśpienie ducha swobody. Dopiero ku końcowi panowania Aleksandra III odczuwać się daje w Rosyi rewolucyjnej nowe przebudzenie ducha. Na nowo rozpoczęła się propaganda w fabrykach, przyczem się okazało, że w ciągu okresu uśpienia — odbywała się w duszach robotników jakby niewidzialna praca, która w nich obudziła niespodziewany zapas świadomości — i przybrała samoistną fiziognomię socyalno-polityczną.

Obecnie rewolucya ma na usługi grupy bardzo rozmaitego charakteru: jedni szerzą propagandę śród robotników fabrycznych; inni, inteligencya — rozwijają ją w kierunku agitacyi konstytucyjnej; inni znowu szerzą tołstowsko-anarchistyczne idee śród sekciarzy; inni — działają specyalne w armii; jest nakoniec grupa, przygotowująca terror i szerząca propagandę w tym duchu. Jeżeli nie większość, to znakomita ilość mieszkańców Rosyi jawnie lub potajemnie dążeniom tym współczuje.

Za granicą i w Rosyi wychodzą setki pism i broszur, dostosowanych do różnych stopni wykształcenia i do różnych stopni intencyi grup rewolucyjnych.

Jeden tylko pierwiastek społeczny — mianowicie chłop. Jak rewolucya lat 70-tych bezwzględnie wierzyła w chłopa, tak nowi ludzie lat 90-tych bezwzględnie mu niedowierzali, uważając go za siłę reakcyjną i rewolucyi wroga, dopiero ostatniemi czasy — od lat 6—7— na wzór Europy Zachodniej — rozpoczęła się na nowo agitacya na wsi. Autor cytuje tu przykład Belgii i Holandii, Włoch, Węgier, Rumunii, Sycylii, Danii.

To też podjęto na nowo organizacyę chłopów. Zarówno w Wielkorosyi jak i w Małejrosyi potworzyły się liczne "bractwa" niezadowolonych, znajdujące się pod kierownictwem komitetu socyalno-rewolucyjnego. Autor dalej rozważa, czy takie rozstrzelenie sił rewolucyjnych na propagandę podwójną w mieście i na wsi nie osłabi samej rewolucyi: wogóle bowiem i agitacya w mieście wydaje mu się niedostateczną, po cóż więc na wsi ją rozpoczynać? Tu i tam robota stanie się połowiczną, zwłaszcza że na wsi i w mieście bruździ policyant, strażnik, starosta, stróż, żandarm, szpieg i donosiciel. Jednakże autor broszury uważa działanie takie za bezwzględnie konieczne dla przyszłości sprawy — i przewiduje, że prędzej czy później armia agitatorów zarówno w mieście jak na wsi tak się powiększy, że policya już jej nie złamie. Owoce tej propagandy dziś już są widoczne, co autor udowadnia bardzo umiejętnie.

Olbrzymie plany.

W mieście Guthrie w stanie Oklahoma zawiązała się nowa spółka kolejowa "Panamerican Railroad Co. z kapitałem zakładowym 250 milionów dolarów, która ma zamiar pobudować olbrzymią linię kolejową od północnych krańców Ameryki aż do Buenos Ayres w Argentynie na południu, z licznymi odnogami w głąb kraju. Olbrzymia ta linia kolejowa, która będzie bezwątpienia najdłuższą w świecie, prowadzić ma z Fort Nelson nad zatoką Hudsońską przez Winnipeg, Man., (Kanada) do północnej Dakoty przez Nebraskę, Kansas, Oklahoma, Indian Ter. do Galveston Tex. stąd przez Meksyk, Panama, Columbię, Equador, Peru, Brazylię i t. d. do Buenos Ayres. Boczne odnogi połączyć mają różne punkty centralne południowej Ameryki.

Długość tej linii obliczono na 10,000 mil. Do uformowania potrzebnego kapitału pomogły olbrzymie towarzystwa budowy linii kolejowych, a między tymi znana Canadian-American Construction Co.

Ustępstwa dla Irlandyi.

Dla biednej Irlandyi, gnębionej od kilkuset lat, wybiła jak się zdaje, przecież godzina lepszej doli. Oto bowiem po długich walkach uchwalił nareszcie w Irlandyi, należące do angielskich landlordów, a ongiś przed paruset laty skonfiskowane ludności krajowej, mają być wykupione przy pomocy skarbu państwowego przez obecnych dzierżawców irlandzkich.

Jestto wypadek ogromnej doniosłości, biedni irlandczycy nie mieli bowiem dotychczas własnej ziemi to też połowa ludności Irlandyi wyemigrowała za Ocean w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, a kraj niszczał i ubożał. Uchwała obecna parlamentu angielskiego jest pięknym aktem sprawiedliwości dziejowej i utworzy niezawodnie podwalinę lepszego stosunku między ludem irlandzkim i angielskim.

Równocześnie odbył król angielski Edward VII. z żoną podróż po Irlandyi i również starał się na każdym kroku dać Irlandczykom dowody swej życzliwości i opieki. Zwiedzał szpitale, ochronki, zaglądał do najuboższych dzielnic Dublinu, do warsztatów i mieszkań robotniczych i porobił hojne fundacye na cele dobroczynne.

Egzekucya dziennikarza.

W Pekinie stracony został w straszny sposób dziennikarz i rzecznik zreformowania polityki Szen-Czien. Zeznał on jakkolwiek dowodów przeciw niemu nie było prawie żadnych, że przed laty trzema usiłował wywołać powstanie w Hankau. Skutkiem tego Szen-Czien został na dziedzińcu yamenu zakatowany na śmierć. Oświadczył on, iż jest gotów umrzeć i z całym spokojem poszedł na plac egzekucyi.

Na specyalny rozkaz cesarzowej-wdowy nie ścięto go, lecz, zabito chłostą, gdyż miał on posłużyć za przykład innym zwolennikom wywrotu w Chinach. Egzekucya trwała dwie godziny, dopóki ciało nieszczęśliwego nie zostało posiekane w kawałki i nie zwieszało się strzępami. Gdy Szen-Czien przestał już dawać oznaki życia, kaci zarzucili mu stryczek na szyję i zaciągnęli mocno pętlicę, by się upewnić, że zamordowali. Szen-Czien miał lat 30 i cieszył się sympatyą pośród cudzoziemców. Egzekucya ta wywołała wielkie przerażenie, a do New Yorku nadeszła w tych dniach, wystosowana przez chińską partyę postępową, petycya do mocarstw obcych, by nie wydawano władzom chińskim dziennikarzy chińskich, którzy brali udział w powstaniu.

Testament pijaka.

Obecnie dopiero doszło do szerszej wiadomości, że ścięty w roku zeszłym w Budziszynie (w królestwie saskiem) morderca Hoche dzień przed śmiercią swoją napisał testament, z którego podajemy następujące ustępy:

"Gdy zapytuję się sam siebie, co mnie zrobiło mordercą, wówczas znajduję tylko jedną odpowiedź: wódka! Powoli lecz rychło się to zaczęło. Pierwszy przykład dał mi własny ojciec, który był pijakiem i w pijanym stanie zmarzł w śniegu. Wy ojcowie, którzy jesteście pijakami, pomnijcie na to, że przez wasz nałóg zatruwacie krew, a przez zły przykład życie waszych dzieci! Gdy ukończyłem szkołę, zostałem mularzem i jak wszyscy mularze, piłem wódkę. Początkowo byłem jeszcze wprawdzie pilnym i dobrym robotnikiem i zarabiałem ładne pieniądze. Lecz im więcej zarabiałem, tem więcej piłem, a im więcej piłem, tem więcej traciłem ochoty do pracy. Powoli, lecz stale leciałem w przepaść. Zapoznałem się z cuchthauzem i dokem poprawy. Lecz skoro mnie wypuszczono, zaczynałem pić na nowo. W końcu przestałem zupełnie pracować, a żona musiała mnie utrzymywać i jeszcze dawać pieniądze na wódkę, a gdy mi ich dać nie chciała, wówczas biłem ją. Moje dzieci przynosiły mi tę piekielną oparę, rano zanim jeszcze szły do szkoły, a potem w południe i nieraz wieczorem jeszcze; wódka była moją pierwszą i ostatnią myślą. Nie będę wspominał o wszystkich zbrodniach i występkach moich; wódka odebrała mi wszelką siłę woli, zrobiła mię bezmyślnem zwierzęciem. Szeregi mych zbrodni zakończyło zamordowanie mej żony.

Jutro nastąpi zasłużona kara, śmierć z ręki kata. Umieram w skrusze i żalu i w nadziei, że Bóg będzie miłosiernym. Lecz zanim umrę, muszę się jeszcze odezwać głosem upomnienia dla całego świata. To jest mój testament, który głównie kieruje się do moich dawnych przyjaciół i towarzyszy pijaństwa i występku: Nawróćcie z tej drogi! a Mój przykład wskazuje, dokąd ona prowadzi. Rzućcie flaszkę z wódką o ścianę, póki i was nie zaprowadzi djabeł wyglądający z wódki tam, dokąd i mnie zaprowadził."

Korespondencya.

NOWY TARG, 20 sierpnia, 1903. — Komitet kościoła św. Anny w Nowym Targu (Galicya Austrya) pozwala sobie odnieść się do Szanownej Redakcyi o łaskawe umieszczenie w łamach swego szacownego pisma poniżej podanego artykułu. Wiadomo bowiem jest, że wiele rodzin polskich ze wszystkich dzielnic Polski, a w szczególności z tutejszych stron na Podhalu — osiadło w Ameryce. — Niechaj ci rodacy mają wiadomość, co się w ich kraju dzieje, niechaj wiedzą, że o nich pamiętamy, że kościoły budujemy — odnawiamy. — Specyalnie dajemy znać o kościołku św. Anny w Nowym Targu.

"Dnia 26 lipca tego roku, w dniu św. Anny, został kościołek św. Anny w Nowym Targu uroczyście wobec tysiącznego narodu i licznego duchowieństwa po odnowieniu poświęcony. Kościołek ten został staraniem komitetu pod przewodnictwem p. Ignacego Maczydłowskiego gruntownie odnowiony i dzisiaj stanowi ozdobę kościołów. Kościołek ten został zbudowany w wieku XIII. Na górzystem miejscu, w którem kościołek ten stoi — osiedliło się w wieku XIII dwóch pustelników. Naówczas cała dolina nowotarska była zalana wodą, a reszta obszaru pokryta była lasami, pełnymi dzikiego zwierza i zasiana moczarami i bagnami. Zbójnictwo kwitnęło na dobre na Podhalu a zbójcy schronienia swoje mieli w lasach. Otóż za namową owych dwóch pustelników zbójnicy porzucili swoje niegodziwe rzemiosło i na tem samem miejscu, gdzie zastali pustelników, dla przebłagania Boga wystawili własnemi rękoma kościołek św. Anny. Kościołek ten w czasie dwukrotnych napadów tatarskich w r. 1241 i 1287 uległ zniszczeniu, niezadługo jednak religijny i uczciwy naród tutejszy na tem samem miejscu na gruzach dawnego kościołka wystawił nowy.

Przy tym kościółku był pleban w r. 1327 ks. Ryczard, a w r. 1338 ks. Jan, od r. zaś 1343, tj. od roku wybudowania tutejszego kościoła parafialnego plebani przy parafii mieli zarazem dozór i opiekę nad kościółkiem św. Anny. — O tym kościółku wspomina już w r. 1608 ks. Jan Januszowski w czasie wizytowania kościołów w dekanacie nowotarskim i wówczas wizytował także ten kościółek. Do roku 1608 kościółek ten utrzymywany z ofiar tutejszego ludu był przeznaczony do nabożeństw prywatnych, a od roku 1608 przeznaczono go dla bractwa św. Anny i kościółkiem tym bractwo to opiekawało się. — Od połowy 18 go wieku zarządzał tym kościółkiem tak zwany prokurator, wybierany z bractwa, od połowy w. 19 prowizor pod nadzarem gminy, a od roku 1879 komitet, wybierany przez Radę gminną. Straszne pożary, które w latach 1601, 1784, 1804, 1842 nawiedzały Nowy Targ i niszczyły całe miasto, ratusz, kościół parafialny, plebanię, szpital — kościółka św. Anny nie uszkodziły. W roku 1655 Szwedzi nawiedzili Nowy Targ, zniszczyli wszystko ogniem i mieczem, rzucili się na kościołek św. Anny, podpalili go, lecz napróżno — strzelali, lecz kule nie imały się kościółka. Bractwo św. Anny przy tym kościółku założone zastało w r. 1608. Kościołek ten posiada dwa drogocenne starożytne obrazy, jeden N. P. Maryi z końca wieku 15 drugi z roku 1516 posiada relikwie św. Anny w dwóch relikwiarzykach przez biskupów za prawdziwe uznane. Kościołek ten groził ruin i zdawało się, że lada chwila zwali się. Widząc to naród na całem Podhalu i na Węgrzech uprosił przewodniczącego komitetu p. Ignacego Maczydłowskiego, aby nie pozwalił upaść temu kościołowi. Przewodniczący, widząc szczególną cześć, miłość i przywiązanie narodu do tego kościółka, po nabożeństwie dnia 26 lutego tego roku odprawionem wziął się szczerze i gorliwie do pracy, licząc na pomoc Bożą i na miłosierdzie ludzkie. Przy rozpoczęciu odnowienia nie miał komitet ani grosza; ludność przychodziła w pomoc, panie ofiarowały przybary kościelne; dzień św. Anny, dzień odpustu, zbliżał się, a tu już nie ma ani grosza. Komitet zciąga pożyczkę i ot przy pomocy Bożej doczekał się naród tej upragnionej chwili poświęcenia kościółka. Wiele jednak rzeczy w tym kościółku niedostaje, a bez tych służba Boża odprawiać się nie może. Kościółek ten prawdziwie cudowny jest miejscem pielgrzymek pobożnych i to nietylko z bliska, lecz i z dalekich stron.

Do ciebie narodzie polski odzywamy się, do twego serca pukamy; ten jeden z najstarszych kościołów polskich, ta w niedalekiej przyszłości nowotarska Częstochowa prosi was o pomoc; co możecie— ofiarujcie, "czem chat bogata, tem rada", a Bóg, ta św. Anna, Matka naszej Bogarodzicielki, Matka naszej Królowej Korony polskiej, ta Babka naszego Zbawiciela stokrotnie wam wynagrodzą, stokrotnie wam zapłacą. Nie odmawiajcie tej św. Annie Długów mamy do 3000 kor., a do wewnętrznego urządzenia kościółka potrzeba nam do 3000 koron. Datki z sercem i wdzięcznością przyjmuje komitet kościółka św. Anny w Nowym Targu — Galicya, — Austrya" Ignacy Moczydłowski przewodniczący, Marcin Głębinski, Kazimierz Engel, Tomasz Batkiewicz.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W skład Federacyi polskiej wchodzą obecnie 23 dość dobrze zorganizowane osady oraz 2 organizacye polskie. Stanowi to siłę bardzo małą wobec dwumilionowej ludności polskiej w Ameryce. Otóż chcąc pomnożyć tę siłę, Wydział Wykonawczy wydaje w tym tygodniu list otwarty do grup i towarzystw, należących do dwóch największych organizacyi polskich w tym kraju i apeluje do nich, wzywając wszystkich do wspólnej pracy dla dobra ogółu. Dałby Bóg, aby te nawoływnia nie przebrzmiały bezskutecznie.

Na powodzian w dalszym ciągu nadesłali:

Z przeniesienia $1092.67

Wal. Banaszak, Opeche, Mich., $5.00, Ks. F. Wojtanowski do parafian, Trenton, N. J. $30.00, ks. F. Wojtanowski $10.00, ks. K. Truszyński od parafian, Peru, Ill $65.00, ks. Fr. Jachimiak od parafian, North Creek, Wis. $30.00, ks. Małkowski od parafian, Hofa Park. Wis. $18.00 ks. J. Zieliński od parafian, Perth Amboy, N. J. $15.00, ks. J. Zieliński $5.00, Tow. św. Wojciecha B. M. z parafii św. Stanisława, Buffalo, N. Y. $15.00, ks. C. Zielonka od parafian, Flensburg, Minn. $28.00, ks. W. Duczmal, od parafian, Providence, R. I. $40.33.

Na weselu u państwa Skwirchów w Calumet, Mich. zebrał p. Józef Pawlicki od następujących osób: Wojciech Bombliński 50c, Mikołaj Kaptur 50c, Jan Rebak 25c, Marcin Smenszczak 25c, Piotr Toboła 25c, Jan Toboła 25c, Rozalia Smenszczak 25c, Józef Clumef 50c, Rozalia Skwirch 50c, Maryanna Mączyńska 50c, Jan Zibert 50c, Paweł Gwizdała 50c, Michał Simowski 50c, Maryanna Simowska 50c, Franciszek Bednarski 50c, Michał Tobejaski 50c, Józef Pawlicki 50c. Razem $7.75.

Członkowie Rycerzy Najśw. Maryi Panny No 139 z South Chicago: Hilary Chotkowski 25c, Fr. Perz 25c, Józef Kozłowski $1.00, Jan Wojnowski $1.00, Stanisław Dudek 25c, Józef Chmilewski $1.00, Waw Follmer $1.00, Fr. Małkowski 50c. razem $5.30.

Ks. B. Rosiński, Cleveland, O. za posrednictwem ks. St. Nawrockiego $10.00, ks. S. Bojnowski od Tow. Rycerzy Bolesława Chrobrego, New Britain, Conn. $10.00. Razem $1389.17.

Gazety europejskie coraz to nowe o powodzi w Polsce podają szczegóły uzasadniające potrzebę zbierania składek na powodzian. Ostatnimi czasy zaczyna być prawie pewnem, że do klęski powodzi przyłączy się straszna klęska głodowa. Wobec tego nie czujemy się zadowolnieni tem, żeśmy zebrali na powodzian $1389.17. Natomiast wzywamy wszystkich rodaków do składania ofiar na ten cel tem większych. Odwołujemy się w tej sprawie szczególniej do tych rodaków naszych, którzy dla nieszczęśliwych powodzian nic jeszcze nie byli łaskawi zdziałać.

Na rzecz delegacyi nadesłali:

Z przeniesienia $65.15

Ks. Fr. Wojtanowki, Trenton, N. J. $10.00, ks. Ryczard Aust, Hazelton, Pa. $25.00, ks. Julian Zieliński, Perth Amboy, N. J. $5.00, ks. S. Jaszczynski, Farwell, Neb. $5.00, Tow. św. Jadwigi, South Bend, Ind $15.00, Za pośred. ks. Nawrockiego Ks. Jastrzembski od parafian, Carnegie, Pa. $5.50, ks. B. Radka, Ashton, Neb. $5.50, ks. B. Rosiński, Clev. O. $15.00, ks. J. Zybura, $10.00. Razem $754.65.

W tych dniach otrzymaliśmy list od ks. Kruszki, w którym donosi, że otrzymał już pierwszą przesyłkę naszą w sumie $400.00, oraz zapewnia, że sprawa biskupów polskich dla Ameryki stoi dobrze. Od osady św. Stanisława B. M. w Amsterdam, N. Y. otrzymaliśmy $10.00 podatku federacyjnego.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 5 września 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Zamach na prezydenta.

OYSTER BAY, N. Y., 3 — Uzbrojony w rewolwer mężczyzna natarczywie domagał się wczoraj, aby go wpuszczono do prezydenta. Gdy go odprawiono raz, zjawiał się powtórnie i znowu dopominał się, aby go przedstawiono. W końcu intruza aresztowano i osadzono we więzieniu, a lekarze orzekli, że aresztowany cierpi na pomięszanie zmysłów.

Obłąkanym jest niejaki Henry Weilbrenner, zamieszkały jako ogrodnik w townie Syosset, niedaleko Oyster Bay. Przy nim znaleziono nabity rewolwer. Znajomi zaś twierdzą, że Weilbrenner od dłuższego czasu ćwiczył się w strzelaniu. Zamiarem więc obłąkanego było zamordować prezydenta.

Weilbrenner zjawił się w pobliżu rezydencyi prezydenta około 10 godziny w nocy. Gdy go zatrzymała tajna policya, Weilbrenner oznajmił, że ma osobisty interes do Roosevelta i że koniecznie z prezydentem widzieć się musi. Detektyw wytłomaczył mu, że prezydent nikogo o tej porze nie przyjmuje i odprawił.

Weilbrenner niebawem znowu powrócił i prosił, aby go wpuszczono choć na minutę. Tym razem kazano mu się wynosić i więcej nie pokazywać. Aby się upewnić w swych rozporządzeniach, detektyw spytał się nawet prezydenta, czy nie oczekuje kogo. Prezydent oświadczył że nie.

Około 11 godziny waryat znowu powrócił i żądał aby go natychmiast wpuszczono do prezydenta W tym czasie na ganku ukazał się prezydent. Weilbrenner siedzący na wozie, zaciął konia i chciał zbliżyć się do prezydenta, i wtedy to w jego ręku zabłysnął rewolwer. Detektyw Connell złapał go za kołnierz i wyciągnął z powozu.

W tym samym czasie w ogrodzie, okalającym rezydencyę prezydenta, zauważono dwóch innych intruzów. Czy byli oni w zmowie z aresztowanym niewiadomo.

Gdy Weilbrennera stawiono przed sędzią wczoraj rano, i gdy ten zapytał się, czego on tam chciał, aresztowany odrzekł, że chciał się widzieć z prezydentem w sprawie jego córki, z którą chciał się żenić.

Odpowiedzi te przekonały wszystkich o rzeczywistym stanie aresztowanego. Lekarze zbadali go bliżej i uznali za waryata. Weilbrennera umieszczono w zakładzie.

Waryat ten był bardzo niebezpiecznym. Według relacyi detektywów, przyznał się on nawet, że godził na życie prezydenta. Gdy go ujrzał na ganku, już chciał strzelać, ale rewolwer mu wytrącono.

Weilbrennerowi zdaje się, że został pokrzywdzony przez prezydenta, który według niego zajął wrogie stanowisko względem robotników. W końcu na dobitek złego zdawało mu się, że prezydent chce go żenić ze swoją córką. Prawdopodobnem jest, że drudzy korzystają z jego stanu, obrali go sobie za narzędzie do zamordowania prezydenta i w tymże czasie znajdowali się w ogrodzie, aby dopilnować zamiaru. Zamach ten jednak się nie udał.

Żyła 107 lat

LAPORT, Ind., 3 września. — Niejaka Turczyńska zamieszkała w pobliżu Terre Coupee zmarła w 107 roku życia. Turczyńska urodziła się w Polsce, a przeszło pół wieku mieszkała w powiatach Laporte i St. Joseph.

Fatalna eksplozya.

PITTSBURG Pa, 3 września. — Podczas mięszania farby w "szapie" Józefa Muklowskiego w Homestead, Pa., nastąpiła eksplozya benzyny i spowodowała śmierć i poparzenie. Sadam Louchcy lat 21 został zabity na miejscu, Simms Watley śmiertelnie pokaleczony, a Arrion Condusky niebezpiecznie. "Szap" zgorzał doszczętnie.

Straszna zbrodnia.

LA SALLE, Ill., 3 września. — Leroy Smith, 18-letnia kobieta, od trzech tygodni żona pełnego nadziei młodziana, zmarła w szpitalu Panny Maryi wskutek kryminalnej operacyi na niej dokonanej. Dr. Frank M. English oskarżony o dokonanie niecnej operacyi i aresztowany pod oskarżeniem morderstwa, popełnił samobójstwo w więzieniu w Mindota. Niejaka Ed. Mowery znajduje się w więzieniu pod oskarżeniem współudziału w tej zbrodni.

Oto tragiczne skutki kryminalnego występku, skutki, które wzruszyły mieszkańców powiatu La Salle. Dr. English miał lat 56, był znanym lekarzem dokoła, praktykował od lat 30 i miał liczną klientelę. Posiadał piękne mieszkanie, miał żonę, dwie dorosłe córki i majątek szacowany na $100,000.

Pani Mowery, kobieta średniego wieku, połączona jest z najwybitniejszemi familiami w okolicy. Zmarła Smith była córką Taylora zamożnego obywatela. Zmarła była nadzwyczajnej urody i cieszyła się szeroką popularnością. Małżeństwo jej z Smith'em było zawarte wbrew woli rodzicielskiej.

Przeciw trustowi.

KANSAS City, Mo., 3 września. — Około 25 zachodnich hodowców bydła zebrało się tu w celu bliższego omówienia organizacyi Independent Packing Co. Kompania ta będzie zorganizowana kapitałem $5,000,000 a inkorporowana na prawach stanu Arizona. Kompania pobuduje na przyszły rok rzezalnię w Missoura dolinie, a drugą w Texas.

Na Filipiny.

OMAHA, Nebr., 3 września. —Do tutejszej głównej kwatery armii federalnej nadszedł rozkaz, aby 22 pułk piechoty gotował się do drogi i dnia 31 październikа był już w San Francisco gdzie wsiądzie na okręty i wyjedzie na Filipiny.

Takie same rozkazy otrzymał 20 pułk piechoty który ma być gotów do wsiadania na okręt w tem samem mieście dnia 10 grudnia.

SAN FRANCISCO, Cal., 3 września. —Transportowiec wojskowy Thomas, odszedł wczoraj via Guam do Manili. Wiezie na swoim pokładzie 307 żołnierzy marynarskich przeznaczonych do Guami Filipin, a oprócz tego $7,000,000, w gotówce na żołd dla wojska na Filipinach.

Polskie seminaryum.

Wykłady szkolne rozpoczęły się w seminaryum w Detroit dnia 4 września. O wszelkie informacye zgłaszać się należy do Ks. Witold Buchaczykowski, rektor, 919 St. Aubin ave., Detroit, Mich.

Nowe pismo.

W BAY CITY, Mich., rozpoczęło wychodzić nowe pismo tygodniowe pod tytułem "Czas". Pismo to przedstawia się dobrze tak pod względem treści jak i strony technicznej. Daj wam Boże szczęście w tej mozolnej pracy, jaką jest wydawanie pisma i prowadzenie go uczciwie.

Adres tego nowego pisma jest następujący: 701 S. Farragut st., Bay City, Mich.

Wysyłają wojsko.

DENVER, Colo., 4 września. — Gubernator Peabody otrzymał telegram od mayora miasta Victor i innych miejscowości, aby nadesłał wojsko do Criple Creek dystryktu w celu obrony życia ludzkiego i majątków przed strajkierami. Gubernator przyrzekł wysłać wojsko jak najprędzej.

Amerykanie wygrali.

NEW YORK, 4 września. — Wczoraj odbyły się tu ostatnie wyścigi yachtów żaglowych: amerykańskiego Reliance i angielskiego Shamrock III. Żaglowiec amerykański wyprzedził angielski przeszło o milę. Gęsta mgła nie sprzyjała wyścigom.

Sir Thomas Liton, właściciel Shamrocka III jest wielce niezadowolony wynikiem tych wyścigów.

Obity przez kobiety.

NOWY YORK, 6 września. —Tłum złożony z kilkudziesięciu kobiet, mocno poturbował niebacznego zalotnika Johna Multy, który miał śmiałość pocałować 14 letnią, uroczą Fortunito Lorito. Kobiety zawsze poważają śmiałość w mężczyznie, w tym wypadku jednak stał się wyjątek.

John Multy, marynarz, znajdujący się w parku i przysłuchujący się słodkim tonom muzyki, został o tyle rozmarzony, że na pięknej twarzyczce, która mu się nawinęła, wycisnął ognisty pocałunek. Wszystko by było dobrze się zakończyło, ale dziewczę było "sweet 14" nierozważne i niewyrozumiałe. Na wrzask uroczej Torito zleciały się kobiety i wzięły niefortunnego, "mashera" w swe obroty. Pobito go, pokopano nogami, twarz podrapano pazurami, włosy wydarto z głowy i w końcu chciano jeszcze lynchować. Na szczęście zjawiła się policya, gdy do lynchu czyniono przygotowania i uwolnła go z rąk rozkiełzanych kobiet.

Multy wskutek niegrzecznego i niedelikatnego się obejścia, stracił przytomność. Odwieziono go do szpitala a następnie do celi więziennej. W skutek doznanych doświadczeń zapewno na długie czasy odechce mu się nieskromnych zalotów.

Ciekawa sprawa.

WASHINGTON, 6 września — Szef niedawno utworzonego wydziału handlu i pracy wkrótce zażąda szczegółowego sprawozdania od baronów węglowych odnośnie do produkcyi węgla. Jeśli baronowie odmówią złożenia takowych, wtedy zadrzą z rządem i zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. A że odmówią, jest prawie pewnem. Trusty nie lubią światła dziennego.

Niedawno temu kompaniom węglowym rozesłane zostały przez departament handlu cyrkularze, żądając szczegółowego objaśnienia, wykazującego koszta wydobycia węgla, ceny sprzedaży agencyom i konsumentom, liczby robotników zatrudnionych, płacy im płacona i czysty zysk. Kompanie jakoś nie spieszą się ze złożeniem żądanych informacyi.

Gdy niedawno Baer, prezydent trustu węglowego powrócił z Europy, zapytano go się urzędowo, czy zamyśla przedłożyć żądane objaśnienia, na co ten zażądał czasu do namysłu nad odpowiedzią. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

W krótkim czasie sprawa ma być oddana na drogę sądową, tego też żądają baronowie węglowi. Mniemają oni, że sądy unieważniają to prawo. Kongres zaś uchwalając takowe, nałożył karę w wysokości $10,000 i roku więzienia za nie zastosowanie się. Ciekawy to będzie proces. Prezydent Roosevelt jest już powiadomiony o stanowisku baronów węglowych.

Korespondencye.

PITTSBURG, Pa. — Wszystko na świecie ciągle się zmienia. Wszystko żyje, toczy się albo zatacza a zawsze w ruchu. My żyjemy tu wprawdzie, jak to mówi przysłowie: jak w skorupie, ale my wcale nie skorupiaki. Nie mamy na razie jeszcze czem się pochwalić, ale i niema nas za co ganić.

Co do chwalby, to już mamy dziś dobry zadatek, że nie zadługo, to nie my, ale nas będą chwalili. Mamy nawet powód mieć nadzieję, że sobie na tę pochwałę zasłużymy. Mianowicie powstało między nami nowe towarzystwo. Jest to już taka oklepana rzecz z temi towarzystwami, że doprawdy nikt już nie ciekaw takich nowin. Bo ileż to towarzystw dziś powstało i dziś upadło? Ale nasze powstało a mamy nadzieję że nigdy nie upadnie, chyba z nami, od czego niech Pan Bóg zachowa. Nasze towarzystwo, to jesteśmy my sami! My tutejsi śpiewacy dostaliśmy nowego profesora śpiewu, więc z tej okazyi założyliśmy Towarzystwo Spiewackie "Harmonia".

Ponieważ takie towarzystwo jest tu nowością, a dotychczas był tylko słaby, ale z porządnych ludzi złożony chór parafialny, więc i kierowanie takiem towarzystwem jest nowością, a zatem rzeczą nieznaną. Z tej przyczyny więc kierownictwo całego Towarzystwa Spiewu Harmonii objął sam nasz profesor a na dalszych urzędników wybrano członków Towarzystwa. Mianowicie: Vice-prezesem p. Wincenty Urbaniak, Sekretarka protokołowa panna Anna Piórkowska, Sekretarka finansowa panna Marya Łabędzka, Kasyer p. Marcin Urbaniak, Marszałek p. Michał Krysmalski.

Na początek liczy Towarzystwo członków 37, oprócz tego mamy 3 członków wspierających z najpoważniejszych ludzi z parafii.

Wszystko tak się składa, że jest pewna wiara w dobrą przyszłość, bośmy zaczęli z Bogiem i po Bożemu to prowadzić pragniemy, z tej racyi nie mamy strachu przed złem, ani człowiekiem złym ani złej intencyi.

Cel naszego Towarzystwa jest już tradycyami uświęcony, więc tylko środki wybraliśmy takie, aby każda matka, każda córka miała sobie to za wielki honor, że jej dziewczyna, albo ona sama do nas należy. Złych nie ścierpimy a u nas musi być każdy dobrym, bo inaczej złą gałąź utniemy i wyrzucimy.

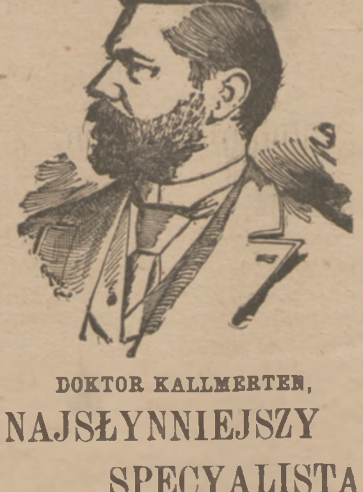
H. D. Panasiewicz.

So. Chicago, Ill. — The Marion Supply Co. Szanowni Panowie. Proszę podać do gazet, że wasz interes jest dobrze prowadzony i rzetelnie, a więc zasługuje na poparcie. W tych dniach otrzymałem od was zamówioną maszynę do szycia i jestem z niej bardzo zadowolony. Sądzę, że będziecie tu mieli więcej odbiorców w So. Chicago. Życzę wam jak najlepszego powodzenia. — M. Pietrzak.

ADAMS, Mass. — W pijanym stanie wypadł z okna trzeciego piętra Jan Zaychowski, liczący 26 lat i zabił się na miejscu. Zmarły pozostowił żonę i 3 letniego synka. Należał on do towarzystwa Rycerzy św. Michała Archanioła. To przeklęte pijaństwo, ileż ofiar porywa i rodziny całe nieszczęśliwemi czyni.

F. B. W.

HARTFORD, Conn. — Proszę łaskawie ogłosić w swojej Gazecie, że na panoramę Kalwaryjską w Wilnie otrzymałem ofiary od następujących osób: Bolesław Franceson i żona jego Marcyanna z Montclair N. J. $2.00. Michał Zyliński z Murray City, Ohio, $5.50 Józef Jodczyk z Chester, N. J., $2.00, Hieronim Łukowski z Chicago, Ill., $10.00. Razem $19.50. W przyszłości ofiary na ten cel złożone będą też w gazetach pokwitowane. Ks. H. Łozowski 100 Governor str. Hartford, Conn.



Nowe Książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski,

czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. Treść: Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3-go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo warszawskie, 6) Królestwo kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic.

Tom II. Treść: 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848–49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Oba tomy w jednej książce.
Cena $1.00

Jedenaście modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu. Modlitwy te są bardzo skuteczne. Cena 10c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny Cena 25c

Milioner i Śmieciarz, tłomaczenie z niemieckiego. Cena 30c

Róża Leśna, powiastka z życia Indyan amerykańskich, napisał Fr. Ksaw. Tuczyński, cena 15c

Piekło, czy jest? czem jest? co czynić aby się do niego nie dostać, przez X. Biskupa L. G. de Segur. tłomaczył z francuskiego X. W. M. Cena 35c

Dziewięć pięknych pieśni polskich. 1) Litania o śmierć szczęśliwą. 2) Siedm zamków przy konających. 3) Pieśń o Boskiej Opatrzności. 4) Pieśń o ogrodzie Oliwnym. 5) Pieśń o polskiej koronie. 6) O koronce Najśw. Maryi Panny. 7) Boże coś Polskę. 8) Pieśń o Najświętszej Maryi Kalwaryjskiej. 9) Pieśń Kalwaryjska. Cena 10c

Proroctwo Ojca św. Piusa IX o Polsce, nadzwyczaj ważne z dodatkiem kilku innych proroctw i przepowiedni. Cena 15c.

Droga do nieba przez krzyż i ciernie przez Ks. K. Możejewskiego. Wydanie trzecie. Cena 30c

Jozafata dolina czyli sąd ostateczny napisał X. Feliks Gondek. Cena 35c

Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych Północn. Am. Cena 30c

Trzy prześliczne i bardzo skuteczne modlitwy przy umierającym i dwie pieśni o Naj. Maryi Pannie. Cena 10c.

Pięć pieśni: o Panu Jezusie, dwie o Najśw. M. Pannie, o św. Barbarze i o sądzie ostatecznym. Cena 15c.

Modlitwa nabożna do Pana Jezusa i 10 pieśni: o męce P. Jezusa, pieśń o spoczynku P. Jezusa w sercu kochającem, pieśń do N. P. M. Piekarskiej, pieśń nowa do N. M. P. Bolesnej, pieśń o N. M. P. w Salette, pieśń o św. Łazarzu, pieśń do P. Jezusa, pieśń nowa o św. Zuzannie, pieśń o P. Jezusie na Górze Oliwnej, pieśń o sierotach narzekających. Cena 20c.

Papier listowy z widokami.

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane trzema kolorami po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej i nalepionym widokiem kolorowym. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy No. 1. $1.00

Listowy papier z powinszowaniem. Jest to coś pięknego. Drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z odpowiedniemi widokami i obrazkiem i nalepionym widokiem kolorowym, No. 2. 25 sztuk z kopertami za $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem drogich osób, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z nalepionym widokiem kolorowym, drukowany pięknie dwoma kolorami, No. 3. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem do osób znajomych lub krewnych, drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej, z nalepionym widokiem kolorowym, No. 4. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier, na którym drukowany jest dwoma kolorami bilet na podróż do nieba, z pięknym widokiem wyobrażającym godło wiary katolickiej i nalepiony widok kolorowy No 5. 25 sztuk z kopertami $1.00

UWAGA! Kto chce nabyć po kilka sztuk z każdego gatunku, niech nam napisze, a wyślemy mu 25 sztuk z kopertami za $1.00.

W. Dyniewicz.

Listowy papier z Matką Boską Częstochowską, ozdobny w kwiatki różnego rodzaju, 24 arkuszy z kopertami 75c

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 50c

DO CHRZTU.

Mamy wielki zapas składanych obrazków upominkowych w pudełeczkach dla dzieci podawanych do chrztu z drukowanem życzeniem po polsku i małą kopertką do prezentu po następujących cenach: 20c, 30c, 35c, 40c, 50c, 60c.

W. Dyniewicz.

KSIĄŻKI Z EUROPY.

Wybór pism Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 60c.

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

Obrazki kolorowe z modlitwami, rozmiar 4⅛x2¾ cala 100 sztuk $1.00.
Te same, rozmiaru 4x2½ 75c.

Przypowieść.

Pewnego dnia — gdy kry na Wiśle pękały a mosty były zerwane — pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna — niby przez sto lat niewidziana a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga utorowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczynie ramiona, prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały, z krzykiem i wrzaskiem spostrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ognięście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie to trwało jakoby przez dziesięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a dna nie znalazłszy już pod nogami, wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francyi po inżynierów, inni wreszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i jeszcze większy żal po ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją mówiąc:

Miejcie dobrą otuchę: albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą, gdy lód będzie na wodzie, albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obierać Wielki tydzień, pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet, tonąc dla niego, umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufając wtedy Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg odwrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: "pokaż się — może usłyszy!"

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek, rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, pasował się z Wisły falami.

Aż pierś jego ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał tak, że nietylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu, a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francyi posłani niektórzy, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący, który wołał:

Ojczyzną waszą jestem! znów przychodzę.

A lud zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał! I głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się... wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora, niewidząc nigdzie anioła gdy nareszcie i wołanie ono ustało — wrócił do domu smętny mówiąc: Wiatr był i złudzenie!

Sam jeden człowiek ów, który się nauczył był pod wodą oddychać nie tracił nadziei; albowiem, uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej, która jeszcze na brzegu stała, zniechęcona i bez żadnej nadziei a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły, a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez Ojczyznę!...

A ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałości spał, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

Oto przez wolę jednego człowieka, który się domyślił, drogi po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.

*

Uczcie się, iż potrzeba jest zgłębić dno globu a obaczyć tajemnicę żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy bożej jako duch widząc świat ducha.

W środku aż bowiem ziemi może się pokaże anioł ów ze słońcem na głowie i z miesiącem stratowanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana św. Widzeniach.

Juliusz Słowacki.

Kiedy lipa kwitnie.

(Bajka lipcowa).

Dawnemi czasy przyszła raz do nas z za morza straszna cholera. Marli wtedy ludzie jak muchy. Chodziła śmierć po wsiach i miasteczkach od drzwi do drzwi a zkąd ją jałowcem wykurzono, tam właziła kominem i kosiła, kosiła, niby trawę na siano...

Ludziska modlili się mocno do Pana Jezusa, żeby cholerę wygnał od nas hen, aż za morze znowu i za góry i Mateczki Najświętszej prosili, żeby dokumentnie Synowi swemu wyłożyła, jaka to szkoda naszych tak morowem powietrzem mordować, a jako lepiej byłoby puścić cholerę na pogan.

Wszystko jednakowoż nie pomogło.

Ale przecież raz po strasznej długiej spiękocie spuścił Pan Jezus deszcz.

— Dziękujcie Bogu — mówili dobrodzieje z ambony — może się teraz od was odwróci nieszczęście.

Ba, ale i tu lało tak z nieba, że naród na nowo zaczął narzekać. Śmierć kosiła i w deszcz! Jałowca już brakło na cholerę, ale i ludzi brakło zarazem do pola...

Żniwa już tuż, tuż miały się zaczynać, a deszcz dalej prał zboża, jak baby kijanką koszule.

Naród w płacz...

Aż tu pastuchy wpadają do wsi z krzykiem, że Dunajec wylał.

Litości, Jezu. Cholerze nie koniec — a tu jeszcze powódź!...

Aliści Pan Bóg wie co robi...

Właśnie przyszło Kostusi przeprawiać się przez Dunajec, kiedy rzeka wezbrała ogromnie i rozlała się szeroko...

Widzi to śmierć i skrobie się w głowę markotnie. Tędy jej droga wypadła do drugiej wsi. Mosty pozrywało — co tu robić?

Akuratnie deszcz ustał trochę. Śmierć tedy nie wiele myśląc, naostrzyła kosę na kamieniu rzetelnie, potem drzewa nacięła i w mig zrobiła sobie łódkę....

Spuściła ją na wodę i cieszyła się.

Potem siadła w nią Kostusia — jakby jej to nic nowego nie było — i płynie, a kosą wiosłuje, niby flisak z pod Krakowa.

Widzi to Pan Jezus i powiada sobie:

"Na to ja rzeki rozlałem, żebyś ty czołnem przepłynęła? chciałabyś ty i mnie w pole wyprowadzić? Poczekaj!...

Dostała się śmierć na drugą stronę...

W tem miejscu wśród pola jeszcze nie zalanego stała ogromna, stara lipa, która właśnie zakwitła cała i rozpachniała się, że ino było patrzeć i wąchać.

Rok to tak kwitła; ale tym razem już Pan Jezus zrobił, że taka szła od niej woń mocna, iż ani się waż przystąpić do lipy...

Śmierć wyłazi ze swego czółenka, pewna, że zaraz zacznie machać kosą na nowo wśród biednego narodu. A tu jej coś w nosie kręci, kręci... Kostusia obejrzała się na wsze strony, widzi że jałowcem nikt jej nie zamierza wykadzać, chce więc iść dalej, ale ani rusz, nie może.

W nosie coś kręci, ba i w głowie jej kręci, aż się zachwiała, jakby ją zemgliło... To ją tak woń lipowego kwiecia odurzyła strasznie. Za chwilkę przewróciła się pod lipą, jak długa i dźwignąć się nie mogła.

Zobaczyli to od wsi pastuchy. Ostawili w polu krowięta.

— Wlezie która w pańskie — a niechta!

Pobiegli pod lipę, nawołując innych z daleka.

— Mamy cię złodziejskie nasienie — wykrzyknęli radośnie, a widząc, że się śmierć nie rusza, schylili się nad nią i zaczęli tarmosić bestyę, co wlazło.

Potem w kilku podźwignęli ją z ziemi i wpakowali w ogromne dziupło w lipie. Zatarli ręce, szczęśliwi, że się śmierci pozbyli; zatkali dziurę czołenkiem Kostusi i popędzili ku wsi z wesołą nowiną.

Cóż, kiedy jedno głupstwo zrobili: zamurowali śmierć razem z jej kosą...

Cholera wprawdzie ustała i powódź opadła, a ludzie całkiem nie wymierali, ale trwało to tylko przez lipiec, dopóki śmierć czuła kwiat lipowy i spała.

Ledwie sierpień nastał, zbudziła się ona w swem zamknięciu, kosą przerznęła czołenko i wylazła na świat Boży. I dalej, bestya, kosi, jak kosiła po swojemu.

Domu, drogi domu.

Domu nie można kochać za wiele. Życie nie ma nic lepszego do ofiarowania wam. Jest to najwyższy stopień podarunków życia. Uważajcie na to, abyście tego nie zaniedbali i skorzystali z tych darów. Jeżeli choroba zakłóci spokój domowy, jeżeli dostaniecie nagle dokuczliwych boleści w krzyżach, jeżeli uryna piecze was i ma kolor krwisty, użyjcie Severy kuracyi na nerki i wątrobę. Reguluje ona organy urynowe, wydala kwas urynowy i wszelkie trujące perwiastki z systemu. Uśmierza rozognione błony, leczy chorobę nerek, chorobę Brighta, zapalenie wątroby, żółtaczkę, kamień pęcherza, i wszelkie podobne choroby krwi. Cena 75 centów i $1.25. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Pytajcie się najpierw w aptece, jeżeli nie ma tego lekarstwa, poślijcie nam dolara a otrzymacie jednę butelkę za $1.00, dwie po 50 centów albo cztery po 25 centów. Adres: W. F. Severa. Co., Cedar Rapids Iowa.

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami. zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi. Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesławi Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bonaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirau, Pomrzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Jóżo Grojseszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya o kropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświecenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi ... skiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branka w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrolocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Diabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

OBRAZKI.



Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale, jak przedstawia rycina. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

Obrazki do książki do nabożeństwa rozmiaru 3x4 cale, z podpisem u dołu i odpowiedniemi modlitwami na odwrotnej stronie stosownie do świętego lub świętej, za sto sztuk $1.00

Takie same obrazki tylko rozmiar 3½x4 cala 100 sztuk po 75c.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego

TOM VIII

(Ciag dalszy).

— Czy i ta jakaś księżna będzie u państwa?

— Nie będzie; niestety położenie jej w domu hrabiego nie jest jeszcze dość wyjaśnione.

— No, zostaw mnie pan, i idź przywitać panią de Villefort — rzekła baronowa — uważam, że umiera z niecierpliwości mówienia z żanem.

Albert ukłonił się pani Danglars i odszedł do pani de Villefort, która, w miarę jak się zbliżał, już usta układała do zapytania.

— Założyłbym się — rzekł Albert — że zgadnę, co mi pani chce powiedzieć.

— Cóż naprzykład? — zapytała pani de Villefort.

— Jeżeli zgadnę przyznasz pani?

— Niezawodnie.

— Pod słowem honoru?

— Tak jest.

— Chciałaś mnie pani zapytać, czy hrabia de Monte-Christo jest już albo będzie?

— Wcale nie. W tej chwili wcalem o nim nie myślała. Chciałam pana oto zapytać, czy nie miałeś jakiej wiadomości od pana Franciszka?...

— Miałem wczoraj.

— Cóż pisał?

— Ze natychmiast w ślad za tym listem wyjeżdża.

— No, to dobrze, a teraz co do hrabiego?...

— Hrabia przyjdzie, niech pani będzie spokojną.

— Czy pan wiesz, że on ma jeszcze inne nazwisko oprócz Monte-Christo?

— Nic o tem nie wiedziałem.

— Monte Christo jest nazwisko wyspy, on zaś ma i nazwisko swoje rodzinne.

— Nigdy mi nic o tem nie mówił.

— A widzisz pan, więc ja wiem więcej od pana, otóż nazywa się Zacone.

— Bardzo być może.

— Maltańczyk.

— I to być może.

— Syn właściciela okrętu?

— Wie pani, że gdybyś pani to głośno opowiedziała wszystkim, obudziłabyś największe zajęcie.

— Służył w Indyach, posiada kopalnie srebra w Tessalii, do Paryża przybył w celu urządzenia instytutu wód mineralnych w Auteuille.

— Doskonałe wiadomości — rzekł Morcerf — ciekawszych trudno wynaleźć! Czy pozwoli pani, abym je rozgłosił?

— Możesz pan, ale nie odrazu i bardzo zwolna, nie mówiąc, że odemnie pochodzą?

— Dlaczego?

— Bo to podchwycona tylko tajemnica.

— Od kogo?

— Od policyi.

— Więc tedy te wiadomości wyszły?..

— Wczoraj wieczór od prefekta. Cały Pary na widok tak niezwyczajnego zbytku, zdumiał się jak pan to pojmujesz. Policya zaś powzięła podejrzenie.

— Należało zatem zatrzymać hrabiego jako włoczęgę, pod pozorem, że jest zanadto bogatym.

— Niewątpliwie byłoby go to spotkało, ale wiadomości były dlań zupełnie przychylne.

— Czy też biedny wiedział, jakie mu niebezpieczeństwo groziło?

— Nie sądzę.

— Przez samą ludzkość należałoby go o tem zawiadomić. Skoro tylko przyjdzie, powiem mu natychmiast.

Wtej chwili piękny jakiś młodzian, z okiem żywem, z włosem czarnym i połyskującym wąsem, powitał z wielkiem uszanowaniem panią de Villefort. Albert ujął go pod rękę.

— Mam honor przedstawić pani pana Maksymiliana Morrel, kapitana spahisów, dobrego i prawdziwie walecznego oficera.

— Miałam przyjemność widzieć już pana w Auteuile, u hrabiego de Monte-Christo — odpowiedziała pani de Villefort, odwracając się z widoczną oziębłością.

Odpowiedź ta, a szczególnie ton, którym była wymówioną, dotknęły do żywego biednego Morrela, wkrótce jednak spotkała go nagroda. Bo zaledwie odwrócił się, ujrzał we drzwiach na przeciwko piękną białą postać, której błękitne oczy, mgłą myśli zasłonięte, zwrócone były ku niemu, a bukiet zwolna do ust się podnosił.

Zrozumiał powitanie, bo natychmiast z tymże samym wyrazem twarzy, podniósł lekko do ust chustkę.

W tej chwili dwie te statue żyjące, przestrzenią salonu od siebie oddzielone, oderwały się od zgiełku, albo raczej zapomniały o świecie, tocząc niemą,dla nich tylko zrozumiałą rozmowę.

Byłyby i dłużej w zupełnem zapomnieniu pozostały tak naprzeciw siebie i niktby nił wpadł na żaden domysł, ale w tej chwili wszedł hrabia Zacone-Monte -Christo.

Hrabia, jakeśmy już powiedzieli, zwraca powszechną na siebie uwagę: nie uderza w nim ani czarny ubiór, któremu niktby nic zarzucić się nie ośmielił, bo był i prosty, i bez żadnych dekoracyi; nie uderzała kamizelka biała, bez żadnego haftu, nie uderzały spodnie, udatnie obejmujące nogę; ale uderzała cera blada, włos mocno czarny, twarz zimna i spokojna, oko przenikliwe i melancholiczne, nakoniec usta cudownego kształtu, z łatwością przybierając wyraz najwyższej pogardy i najwyższej obojętności i zdolne w każdej chwili wszystkie oczy na siebie zwrócić.

Nie wątpimy, że niejeden mógł być piękniejszym od hrabiego, ale to pewna, że nikt nie miatak znaczącego wyrazu twarzy: każdy rys w lie cach Monte-Christa przemawiał i zdaje się żył od dzielnie; nawyknienie do poważnej myśli nadało rysom, wyrazowi twarzy i wszystkim ruchom treściwość i stałość nieporównaną.

Wprawdzie dziwaczny nasz świat paryski nigdyby na to wszystko nie zwrócił był uwagi, gdyby z osobą hrabiego nie łączyła się tajemnicza historya, niezmiernemi bogactwy ozłocona.

Cokolwiekbądź, szedł hrabia, nar żony na ciężkie razy spojrzeń, zewsząd nań skierowanych szedł lekko, skłaniając tu i ówdzie głowę, i zbliżył się do pani Morcerf, stojącej przy kominku kwiatami zastawionym. Spostrzegła go w lustrze, naprzeciw drzwi stojącym, i przygotowała się na przyjęcie.

Zwróciła się doń z wymuszonym uśmiechem, w chwili, gdy witał ją ukłonem.

Pani Morcerf była pewną, że hrabia przemówi coś do niej, również i hrabia był pewnym, że go jakiemś słowem powita; tymczasem w milczeniu się powitali; uważając za rzecz zbyt siebie niegodną próżnemi strzelać słowami.

Hrabia zwrócił się potem do Alberta, który właśnie z otwartą dłonią śpieszył do niego.

— Czy pan widział już moją matkę?... — zapytał.

— Tylko co miałem honor ją powitać — odparł Monte-Christo — ale ojca pańskiego nie widziałem.

— A oto stoi tam i rozmawia o polityce w owem małem kółku znakomitości miejskich.

— Czy ci panowie istotnie należą do znakomitości? Nigdybym się nie był tego domyślił: jakiegoż to rodzaju znakomitości, bo, jak pan wiesz, istnieje ich kilka rodzaji.

— Ten wysoki, chudy, to mąż wielce uczony: odkrył w okolicach Rzymu gatunek jaszczurki, która ma mieć o jedną więcej kostkę w pacierzach niż inne i zdał o tem raport instytutowi; długi czas zaprzeczono prawdzie, ale w końcu wysoki chudy jegomość zwyciężył. Kość pacierzowa narobiła wiele hałasu w całym uczonym świecie, a wysoki chudy jegomość, który ma dotąd krzvż Legii honorowej, został mianowany oficerem tegoż krzyża.

— Pięknie — rzekł Monte-Christo— słusznie mu krzyż został udzielony; jeżeli znajdzie drugą jaką kość pacierzową, zostanie niewątpliwie komandorem.

— To bardzo być może — odparł Morcerf.

— A cóż za jeden ten drugi pan, we fraku granatowym z zielonym haftem?

— Nie z własnej woli przywdział on ten ubiór na siebie, ustroiła go w ten sposób rzecz pospolita, która, jak pan wiesz, nie miał zbyt wielkiego poczucia artystycznego, gdy Dawida uprosiła o narysowanie dla akademików munduru.

— Więc ten pan — rzekł Monte-Christo — jest akademikiem?

— Od dni ośmiu.

— Czemże się zasłużył i czem się zajmuje?

— Czem się zajmuje? Zdaje mi się, że wbija królikom szpilki w głowy , że daje kurom mażannę, że psom szpik pacierzowy odbija fiszbinem...

— I za to został członkiem akademii nauk?

— Członkiem akademii francuskiej.

— A cóż ma z tem wszystkiem wspólnego akademia francuska?

— Powiem panu, jak mi się zdaje....

— Ze te doświadczenia posunęły niezmiernie naprzód naukę —czy tak?

— Nie; ale on bardzo dobrym stylem pisze.

— To powinnoby — powiedział Monte-Christo — pochlebić niezmiernie miłości własnej królików, którym wbija szpilki w głowy, kurom, których kości maluje na czerwone, i psom, którym odbija szpik pacierzowy.

Albert rozśmiał się głośno.

— A ten pan? — zapytał hrabia.

— Który?

— Trzeci z rzędu.

— Te we fraku filjotowym?

— Ten sam.

— To pan, który stawił święty opór zamiarowi ubrania izby parów w mundury i zyskał z tego powodu sławę na trybunie; był jakiś czas w nieporozumieniu z gazetami liberalnemi ale opór, ministrom stawiony, pogodził go z opozycyą; mówią, że ma zostać ambasadorem.

—Jakież ma prawo do parostwa?

— Napisał parę oper komicznych, wziął kilka akcyi towarzystwa ubezpieczeń na życie i przez pięć czy sześć lat głosował za ministeryum.

— Brawo, wicehrabio — zawołał Monte-Christo — doskonałyś na przewodnika i objaśniacza; a teraz chciej mi jedną jeszcze wyświadczyć usługę...

— Jaką?

— Bądź łaskaw nie przedstawiać mnie tym panom, jeśli zaś oni zechcą mi być przedstawionymi, to bądź mnie łaskaw o tem uprzedzić.

W tej chwili położył ktoś rękę na ramieniu hrabiego; obrócił się i spostrzegł Danglarsa.

— A to ty, panie baronie?

— Dlaczego mnie pan baronem nazywasz? — zapytał Danglars — wszak wiesz, że nie dbam o ten tytuł, nie tak jak ty oto, wicehrabio, który bez tego tytułu obejśćbyś się nie potrafił.

— Zapewne — odpowiedział Albert — bo też ja, gdybym nie był wicehrabią, byłbym niczem, pan zaś gdybyś się wyrzekł tytułu barona zostałbyś zawsze milionerem.

— A to za czasów monarchii lipcowej najpiękniejszy podobno tytuł — zauważył Danglars.

— Niestety — wtrącił Monte-Christo — tylko że milionerem nie można być do końca życia, tak, jak baronem, parem Francyi, albo członkiem akademii; najlepszy na to dowód mamy na milionerach Franku i Pulmanie we Frankfurcie, którzy właśnie zbankrutowali.

— Nie może być!— zawołał Danglars, blednąc.

— Tak, na honor!... Odebrałem właśnie dziś w wieczór tę wiadomość przez kuryera. Miałem u nich około miliona, ale że mnie wcześniej ostrzeżono, zażądałem wypłaty przed miesiącem.

— Boże mój — odpowiedział Danglars — tożby w takim razie zarwali mnie na dwakroć sto tysięcy franków.

— Za weksle ich dają dziś po pięć za sto.

— Niestety za późne ostrzeżenie — jęknął — Danglars — dziękuję za ich weksle!..

— Cóż robić — rzekł Monte-Christo — dwakroć sto tysięcy franków toż to nie takie sumy jeszcze.

— Daj pan pokój — rzekł Danglars — nie mów już o tem... a szczególniej nie mów o tem do syna Cawalcantego. Mówiąc te słowa, obrócił się właśnie z uśmiechem w stronę, gdzie stał młody Cawalcanti.

Morcerf opuścił hrabiego dla pomówienia z matką, Danglars odszedł, dla powitania młodego Cawalcanti, tym sposobem Monte-Christo stał przez chwilę sam.

Upał coraz bardziej czuć się dawał. Lokaje krążyli po salonach, roznosząc we wszystkich kierunkach owoce i lody.

Monte-Christo otarł chustką twarz, potem zroszoną, gdy jednak przechodził lokaj około niego, nie wziął nic dla orzeźwienia.

Pani de Morcerf nie spuszczała z niego oczu; dostrzegła i to, że odsunął się od tacy, nawet poruszenie jego w tej chwili nie uszło jej wzroku.

— Albercie—rzekła — czyś zauważył jedną rzecz?

— Co takiego, moja matko?

— Ze hrabia nigdy nie chciał przyjąć obiadu u pana de Morcerf.

— Prawda, ale przyjął u mnie śniadanie i właśnie to śniadanie zrobiło mu wstęp w świat paryski.

— Przyjął śniadanie u ciebie, ale nie u hrabiego — szepnęła Mercedes — a od chwili, jak wszedł tutaj, uważam go ciągle.

— I cóż spostrzegłaś matko?

— Ze dotąd nic a nic nie jadł.

— Hrabia bardzo mało je i pije.

Mercedes uśmiechnęła się smutno.

— Pójdź też do niego — rzekła — jak będą przenosili tacę i proś, aby wziął cokolwiek.

— Dlaczego, moja matko?..

— Proszę cię o to, Albercie — odpowiedziała Mercedes.

— Albert pocałował matkę w rękę i odszedł do hrabiego.

Nadnieśli tacę pełną, jak poprzednio, owoców i lodów. Albert nastawał na hrabiego, aby wziął choć jedną filiżankę lodów, ale hrabia odmówił stanowczo.

Albert wrócił do matki, i spostrzegł, że była bardzo blada.

—A widzisz, nie mówiłam ci?... nie przyjął?..

— Tak, ale cóż z tego?...

— Wiesz o tem, Albercie, że kobiety zawsze prawie są dziwaczne, byłabym bardzo rada, gdyby hrabia przyjął odemnie choć jedno ziarnko granatu. Być może, że nie jest w stanie przywyknąć do zwyczajów francuskich, być też może, że ma swoje upodobania szczególne.

—Widziałem, że we Włoszech jadał wszystko, musi być dzisiaj cokolwiek niezdrów.

— I to być może, że mieszkaniec gorącego klimatu, nie czuje tak dotkliwie, jak my upałów.

— Kiedy właśnie skarżył mi się na upał i pytał, dlaczego nie podniosą żaluzyi, kiedy już i tak okna otworzone.

— W rzeczy samej — rzekła Mercedes — będzie to sposób, za pomocą którego przekonam się, czy jego wstrzemięźliwość udaną jest czy rzeczywistą.

I wyszła z salonu.

Po chwili podniosły się żaluzye, zajaśniał ogród, a w nim jaśminy i róże, zaglądające do salonów przez okna; ogród błyszczał tysiącami lamp, świecących około przyrządzonego namiotu.

Tancerze i tancerki, gracze i rozmawiający wykrzyknęli naraz radośnie, bo wszystkich ożywił cudowny widok i rozkoszna woń powietrza.

W tejże chwili Mercedes powróciła bledsza jeszcze niż przedtem, ale z wyrazem stałości na twarzy, który umiała przybrać w pewnych niezwykłych okolicznościach. Udała się prosto do grupy, w której mąż jej stał po środku.

— Hrabio — rzekła — nie zmuszaj panów, aby tu stali, kiedy nie grają, możeby woleli odetchnąć świeżem powietrzem w ogrodzie.

— Ach, pani.... — zawołał stary jenerał bardzo ugrzeczniony — pierwsi do ogrodu nie pójdziemy.

— Dobrze — odparła Mercedes — więc ja dam panom przykład.

Obróciła się do Monte-Christo i rzekła:

— Czy nie raczysz pan podać mi ręki:

Hrabia zachwiał się, a potem spojrzał na Mercedes, spojrzeniem przelotnem jak błyskawica.

Podał rękę hrabinie, ona wsparła się na niej albo raczej obwinęła ją swoją małą rączką i oboje zeszli po schodach, w kwiaty ustrojonych, do ogrodu.

Za niemi kilkadziesiąt osób pospieszyło do ogrodu.

ROZDZIAŁ II.

Chleb i sól.

Pani de Morcerf ze swoim towarzyszem weszła pod sklepienie liści; sklepienie to było właściwie aleą topolową, prowadzącą do oranżeryi.

— W salonie za gorąco było, nieprawdaż hrabio?... — zapytała.

— Tak pani, bardzo też szczęśliwą była myśl pani, aby otworzyć drzwi i odsłonić żaluzyę.

Kończąc te słowa, hrabia uczuł, że ręka Mercedes zadrżała.

— Czy nie za zimno pani w tej lekkiej sukni, bez żadnej na szyi zasłony?...

— Czy wiesz pan dokąd go prowadzę?... — odpowiedziała hrabina, nie odpowiadając na pytanie Monte-Christa.

— Nie pani, —odpowiedział — ale, jak pani widzisz, nie myślę stawiać oporu.

— Do oranżeryi, która zdaleka oto przegląda w końcu alei.

Hrabia spojrzał na Mercedes, jakby ją chciał o coś zapytać, ale Mercedes szła dalej, nic nie mówiąc.

Weszli do zabudowania pełnego najcudowniejszych owoców, które od początku lipca już zaczynały dojrzewać w tej temperaturze umiarkowanej, zastępującej ciepło słoneczne.

Hrabina opuściła rękę Monte-Christa i schyliła się dla zerwania grona jagód winnych.

— Proszę cię hrabio — rzekła z uśmiechem posępnym, któremu łzy, cisnące się z oczu, towarzyszyły — proszę cię, przyjmij to odemnie. Wiem, że winogrona francuskie nie mogą iść w porównanie z sycylijskiemi i syryjskiemi, spodziewam się atoli, że potrafisz być pobłażliwym dla biednego naszego północnego słońca.

Hrabia skłonił się i cofnął.

— Nie przyjmujesz pan?... —zapytała Mercedes drżącym głosem.

— Racz mię pani mieć za wytłómaczonego — odpowiedział Monte-Christo — ja nie jem nigdy winogron.

Mercedes upuściła grono i westchnęła.

Prześliczna brzoskwinia rumieniła się na sąsiedniem krzaku, dojrzała jak winograd w tem sztucznem podzwrotnikowem cieple.

Mercedes zerwała aksamitem powleczony owoc i podała hrabiemu, mówiąc:

— Może pan choć to przyjmiesz?

Ale hrabia uczynił to samo co pierwej poruszenie.

— I tego nie?... rzekła tonem tak bolesnym, że zdawało się, jakoby łkanie ukrywała — jestem, więc prawdziwie nieszczęśliwą!

— Panie hrabio! — dodał w końcu Mercedes, spoglądając na Monte-Christa błagalnym wzrokiem—u arabów istnieje rozrzewniający zwyczaj, że na wieki przyjaźń, łączy tych, co pod jednym dachem chleb i sól spożywali.

— Znam ten zwyczaj — odpowiedział hrabia— ale jesteśmy we Francyi nie w Arabii, we Francyi zaś niema wiecznych przyjaźni jak niema zwyczaju spożywania chleba i soli.

— Jednakże powiedziała hrabina drżąca, z utkwionym wzrokiem w oczy Monte-Christo, chwytając konwulsyjnie obiema rękami jego rękę — my jesteśmy przecież przyjaciółmi.

Krew zalała serce hrabiego, zbladł jak śmierć, krew z serca wystąpiła na szyje i oblała twarz całą, a oczy przez kilka chwil błędnie połyskiwały, jakby niezwykłym blaskiem uderzone.

— Jesteśmy przyjaciółmi niewątpliwie — odpowiedział bo dlaczegoż mielibyśmy być nieprzyjaciółmi?

Ale ta odpowiedź nie była w tym tonie, jakiego pani de Morcerf pragnęła, odwróciła się więc, aby westchnąć, a westchnienie było do jęku raczej podobne.

—Dziękuję rzekła.

I poszła dalej.

Obeszli cały ogród, nie wyrzekłszy ani słowa do siebie.

Panie — odezwała się hrabina po dziesięciu minutach milczenia, czy prawda to, żeś wiele podróżował i wiele wycierpiał?

— Tak pani — odpowiedział Monte-Christo —bardzo wiele wycierpiałem.

— Ale teraz jesteś pan szczęśliwym?

— Bezwątpienia — odpowiedział hrabia — bo teraz nikt skarg moich nie słyszy.

— Czyż teraźniejsze szczęście nie uczyniło duszy pańskiej tkliwszą?

— Moje szczęście teraźniejsze podobna jest do przeszłego nieszczęścia — odrzekł hrabia.

— Czy nie jesteś pan żonaty?... — zapytała hrabina.

— Ja?... odpowiedział hrabia, któż to mógł pani powiedzieć?

—Nikt mi nie powiedział, ale często widuję pana na operze z jakąś młodą i piękną osobą.

— To niewolnica moja, którą w Konstantynopolu kupiłem, córka książęcia, którą przyznałem, bo żadnego innego uczucia w świecie nie posiadam.

— I pan tak sam tylko żyjesz?

— Sam jeden.

— Nie masz pan sióstr, brata, ojca?

— Nie mam nikogo.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

KTO WYŚLE przez nasz ofis pieniądze do starego kraju o rzyma piękny pr zent. Piszcie po druki do "Na dowy B nk Polski." I. Hertz, Carlisle st., New York, N. Y. (40)

Stanisława Deptuła z domu Bonc, rodem z Buffalo, N. Y., 5 stóp i 6 cali wysoka, czarne włosy i nosi okulary, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres dostanie ładne wynagrodzenie. Adres: Stanisław Deptuła, 38 Sharon st., Springfield, Mass. (37)

Piotr Andrzejewski, z gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 6 lat w New Haven, Conn., poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła w tych dniach do Ameryki wraz z dziećmi. Kto mi poda jego adres otrzyma 5 dolarów nagrody. Maryanna Andrzejewska, 123 Green st., Clinton, Mass. (37)

PIEKARZ znający swój fach, może znaleźć dobrę posadę. Adres: A. J. Ginkus, 75 Millbury st., Worcester, Mass. (37)

Jan Litok, przebywający od trzech lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę Salomeę Litok, 330 E. 4th st., Plainfield, N. J. (37)

KILKU NAUCZYCIELI potrzeba do publicznej szkoły w Manitobie, jednych, którzyby umieli uczyć po polsku i angielsku, a drugich po rusku i angielsku. Adres: J. Baderski, Education Dept., Winnipeg, Manitoba, Canada. (37)

Wiktorya Sagan, mająca przebywać w Pittsburgu, poszukiwana jest przez swego brata Andrzeja Sagan, box 241 Youngstown, Ohio.

Poszukuje swej żony. Liczy lat 40, ma syna 6 letniego, córkę 3-letnią i drugą córkę 3 miesięczną. Jakiś czas bawiła w Johnstown, Pa., u swej siostry. Ktoby z szanownych rodaków wiedział o niej, niech mi doniesie pod adresem: Jakób Szuster, 113 Connelly st., Mansville, Johnstown, Pa.

Anna Systak, mająca lat 34, wysokiego wzrostu, czarne włosy i ma 3 dzieci, dziewczynkę i 2 chłopców, poszukiwana jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 wynagrodzenia Adres: Geo. Szestak, Modoc, Ohio, Athens Co. (37)

MĘŻCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (40)

Kto chce posyłać pieniądze do starego kraju najbezpieczniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (40)

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st, New York. (40)

Kto chce pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle st., New York (40)

KOBOLO Tonic jest najlepszem lekarstwem na choroby żołądka jak niestrawność, zatwardzenie, katar żołądka, malaryę, bi gunkę itp. chor by żołądkowe. Butelka tego lekarstwa $1.00. Adres: J. L Smith, 826 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Julianna Prosińska rodem z Ostrołęki w gub. łomżyńskiej, poszukiwana jest przez swą znajomą, Teofilę Orłowską, box 69, lock 3, Allegheny Co., Pa. (37)

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7 letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

FARMA na sprzedaż, obejmująca 160 akrów, 60 akrów oczyszczonych, a reszta las. Piękne zabudowanie, konie, bydło, sprzęty, ogród owocowy 2 akry obejmujący, sprzedam tanio. Józef Orbau, Metz, Mich. (38)

Franciszek Mróz, rodem z Nowejwsi w gubernii suwalskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Stanisława Łukowskiego, Tracy st., Webster, Mass.

KAWALER lat 26 poszukuje panny, którаby chciała wstąpić w stan małżeński. Interesowane raczą nadesłać swe fotografie. Franciszek Woliński, box 69, Lock No. 3, Allegheny Co., Pa.

Stanisław Nowacki poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa A. Hajduk, 100 Riverdale ave., Yonkers, N. Y.

☞ J. W. Zasadny (?) ma paczkę na ekspresie w Uniontown, Pa.

Franciszek Ekiet, rodem z gubernii suwalskiej, przebywający 18 lat w Ameryce a przed 4 laty był w Pittsburgu, poszukiwany jest przez swego brata Franciszka pod adresem: Miss. Franciszka Ekiet, 37 Emerald st., Gardner, Mass. (29)

☞ J. Bursztyn ma paczkę na ekspresie w Braddock, Pa.

Wiadomości Miejscowe.

JAN BONCZEK, zam. pn. 855 W. 18th str., kupił przed kilku miesiącami skład groseryjny od Michała Kulpańskiego, 817 W. 18th str. Zapłacił $80 gotówką, wziął na siebie dług Kulpańskiego, a na resztę ceny kupna chciał weksel, — ale Kulpańskiemu weksel nie wystarczał. Po dłuższym targu ułożono się, że do czasu zapłacenia reszty kupna żona Bonczka będzie prowadziła gospodarstwo Kulpańskiego, a zatem niejako będzie w zastawie u niego.

Bonczek popłacił długi, wypełnił warunki kupna groserni i poszedł upomnieć się o swoją żonę. Ale teraz ta nie chciała wrócić do niego: lepiej jej się podobało u Kalpańskiego, niż u męża. Nie pomogły błagania, zaklinania, zapewnienie gorącej miłości — i Bonczek w końcu wniósł skargę do sędziego Eberhardta. Wczoraj odbyła się rozprawa. Kulpański oświadczył że nie trzyma Bonczkowej, że może sobie wrócić do męża, jeśli chce. Bonczkowa jednakowoż oświadczyła w sądzie, że woli być u Kulpańskiego, niż u Bonczka. Sędzia pozostawił stronom tydzień czasu do jakiegoś ułożenia się...

SYNOWIE dwóch znanych powszechnie w tutejszej dzielnicy rodzin, 13 letni Józef Przybysz i 15 letni Roman Męclewski, bawili się wczoraj wieczorem na podwórzu po za składem p. Męclewskiego, strzelaniem z gwintówki do tarczy. Przez nieostrożność zdarzyło się, że Roman wypalił w chwili, kiedy Józef stanął przed tarczą. Kula trafiła go w twarz i ugrzęzła w kości nosowej. Pospieszono z ranionym chłopcem do szpitala Nazaretanek, gdzie lekarze orzekli że rana nie jest niebezpieczną, ale może zeszpecić twarz młodemu Józefowi. Rodzice obu chłopców mocno są tym wypadkiem strapieni.

STRAJK. — 60,000 robotników rzezalni chicagoskich należących do Amalgamated Meat Cutters and Butchers Workmen of America ogłosi strajk i porzuci pracę, gdy wielkie chicagoskie peklownie nie odwołają bojkotu, jaki urządziły względem unii drobnych handlów z mięsem.

WIELKIE zmiany temperatury stały się w ubiegłym tygodniu powodem zwiększenie się liczby chorób i wypadków śmierci w Chicago. Umarło 586 osób: o 103 więcej niż w tygodniu poprzedzającym. Dzieci niespełna rok życia liczących umarło 15, a dzieci liczących 1—5 lat życia 64. Na dyfteryę umarło 12 dzieci, na szkarlatynę 5. Niezwykle wysoką była liczba gwałtownych wypadków śmierci i samobójstw; 10 osób odebrało sobie życie a 35 umarło w skutek innych wypadków gwałtownych.

O MURZYNACH. — I. Graves, przemawiając w uniwersytecie chicagoskim o kwestyi murzyńskiej, zalecał zupełną separacyę rasową. W odłączeniu czarnych od białych Graves widzi szczęśliwe rozwiązanie kwestyi murzyńskiej. Niepodobieństwem jest według niego, aby murzyn pozostający 1300 lat po za cywilizacyą odpowiadał w zupełności naszym wymaganiom. Wszelkie zaś usiłowania, aby murzyna postawić na równej stopie cywilizacyi z białymi były i są bezowocne, bo murzyn jest upośledzony przez matkę naturę.

W TEATRZE Hopkinsa odgrywany będzie od przyszłej niedzieli piękny dramat pod tytułem "The Waife of New York". Ceny wstępu niskie. Teatr mieści się przy ulicy State i Van Buren.

W HALI Pułaskiego odbył się zlot Sokołów polskich okręgu zachodniego. Przebieg obrad był bardzo spokojny i poważny jak na Sokołów przystało. Przeprowadzono na zlocie kilka spraw w celu szerzenia idei sokolej w Ameryce a między innemi uchwalono, aby naczelnicy okręgów zwiedzali poszczególnie gniazda na koszt okręgu i baczyli na to, aby nauczyciele gniazd byli fachowymi gimnastykami i uczyli ćwiczeń należycie.

Według sprawozdania komisyi rozwoju sokolstwa do związku zgłosiło się w ostatnich czasach kilka luźnych gniazd, przez co związek Sokołów powiększył się o kilkuset członków.

Sprawa Sokolstwa jest bardzo ważna dla naszego społeczeństwa i zasługuje na poparcie całej emigracyi.

ARCYDZIEŁO sztuki polskiej oglądać może każdy w kościele Niep. Poczęcia Naj. M. P. na Bridgeporcie. Kościół zbudowany w stylu romańskim z olbrzymią kopułą na środku został oddany do odmalowania Janowi Czajkowskiemu, który w kilku tygodniach ukończy swą pracę. Dotąd nie widzieliśmy w Ameryce żadnego gmachu, któryby był tak artystycznie malowany w wiernym stylu romańskim, jak wspomniany kościół.

Cieszy nas, że możemy się poszczycić na tutejszej emigracyi takim artystą, z którego pracy mogą się uczyć artyści amerykańscy.

Artyście Janowi Czajkowskiemu winszujemy i polecamy go rodakom, mającym podobne prace do wykonania.

Górą pieśń!

Ze zjazdu Związku Spiewaków Polskich w Milwakuee, Wis., nadchodzą pocieszające wieści. Wszyscy śpiewacy są za połączeniem obydwóch odłamów w jeden związek.

Intryga kilku ludzi złej woli, do ostatniej chwili starała się zepsuć dobre chęci drużyny śpiewaczej ale nadarenie. Słuszna sprawa górę wzięła.

Na skarb Narodowy.

Z Rio de Janeiro otrzymujemy od A. Jaroszewskiego następującą sumę na skarb narodowy: Albert Jaroszewski $1.00, Michał Michalski $1.00, Albert Kozubowski $1.00, Stanisław Łozowski $1.00, Stan. Pinkus $1.00, Franciszek Murawski 50 centów, Ewa Kosińska 40 centów, Ludwik Bińkowski 20 centów, razem $6.10.

Pieniądze oddaliśmy podkomisarzowi skarbu na Amerykę, p. T. Siemiradzkiemu.

NOWE KSIĄŻKI.

Hrabia Monte-Christo, tom VII, broszurowana, cena - - - - - - 30c
Cuda Boże we Mszy św., broszurowana, cena - - - - - - - - - - 30c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st, CHICAGO, ILL.,

ALDERMAN Stan. Kunz złożył $5000 jako zakład, że wystara się o 10c tańsze oferty za yard kwadratowy asfaltu lub wykładanie ulic kamieniem, niż dotychczas rozmaici kontraktorzy podawali. Jeżeli ald. Kunz wygra zakład, otrzyma dwa nowe kapelusze.

Listy Polskie na Poczcie.

502	Adasiewicz D	730	Marcinkowski J
503	Adamczyk W	731	Marz A
504	Andrzejewski F	732	Marciniak P
505	Andrzeczkowicz J	742	Mikołojewski P
511	Bacu W	743	Michalek J
512	Bankowski J	744	Mi mlec J
514	Balic J	755	Mrakowski A
515	Baron M	759	Myrda J
516	Bajzik S	770	Nowak M
527	Blangoski T	774	Olszewski S
538	Borek M	777	Orloski M
540	Byk J	781	Pachniewski W
541	Brzegowski J	784	Pacewicz F
542	Bryjak J	787	Pelka J
544	Bukowczyk T	788	Pawłowski A
546	Bury J	797	Pielkiewicz S
549	Cieck M	798	Pieczanka T
550	Chek W	805	Polanczyk K
558	Czajkowicz J	806	Podgwiski J
559	Czachorowski L	818	Orawczak T
562	Czyzewicz M	821	Rapacz W
566	Drelkiewicz S	832	Rydzwanowicz S
568	Dworak A	835	[illegible]olowska J
569	Dynbowski M	836	Sakowicz J
571	Dzimajneki T	861	Sikora A
591	Gasior P	869	Sikora A
591	Gawin J	871	Sitarz W
592	Gelar L	873	Smowroński J
602	Golebiewski A	874	Skiermański M
604	Godlewski S	875	Skunieczny P
616	Herm towicz J	879	Smo zański W
628	Jacimski W	887	Sobancki J
629	Janoszewski A	888	Sobolewski W
630	Janiszewski F	895	Szemawski R
631	Jankowski L	896	Sztorecki A
632	Judiński J	899	Szczepanik M
646	Kaźmirski W	902	Szewczyk J
650	Kedziewski M	906	Szpara J
653	Kleszek S	912	Szyjowicz L
654	Kisieli a J	914	Stankiewicz W
657	Kleczkowski S	917	Stawarz W
662	Kopacz S	927	Strnzyna A
665	Ko oszka S	929	Styczeński J
671	K zielski J	985	Światłoski S
672	Koszuleński A	939	Świątek K
677	Krawczykowski F	940	Swenski J
679	Kralewska A	941	Tacik A
680	Krzym arowski W	946	Terlicki A
681	Ki mokiewicz W	949	Florczak F
683	Kuhlak W	953	Trochowski F
686	Kur ik P	955	Trnowski P 2
687	Kubik J	958	Tobislewicz W
689	Kurza a J	989	Tobielewicz W
690	Kuźmiński W	968	Wojcikowski M
698	Lawendowski K	974	Werolowski F
701	Lipnicki A	976	Wendolowski K
702	Liszkowna W	981	Wiśniewski J
711	Machowski A	982	Woj czka J
713	Mikuch A	987	Woj a owicz J
714	Malinoski S	993	Wróblewski J
723	Marchewka K	994	Wszołek J
724	Mazor J	996	Wyszyński S
727	Marcinek W		

Michał Kamiński, rodem ze Źródeł w gub. płockiej, przebywający od 18 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Kamińskiego, box 906, Latrobe, Pa. Kto mi doniesie o nim, otrzyma $2.00 nagrody (29)

Ludwik Górski, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Dempskiego, 908 Cass ave., St. Louis, Mo.

NA SPRZEDAŻ buczernia i grosernia, stare wyrobione miejsce, dobry interes, dobra sposobność dla Polaka. Adres: John S. Wedek, 2212 Butler st., Chicago Hights, Ill. (40)

☞ A. Kalmowski ma paczkę na ekspresie w Salem, Mass.

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do N. Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Leszek Pańczecha, który wyjechał przed 3 miesiącami z Chicago do Milwaukee, poszukiwany jest przez swą żonę Rozalię, która 6go września br. przybyła z Tyrawy Solnej w Galicyi i przebywa u jego brata Jacentego Ołaniec, 1202 N. Leavitt st., Chicago, Ill.

Młodzian w wieku 28 lat, majner, zarabiający od 2 do 4 dolarów dziennie, poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy od 20 do 28 lat; więc którаby z szanownych pań życzyła sobie wstąpić w związki małżeńskie niech będzie łaskawa pisać z nadesłaniem swej fotografii pod adresem: M. House, Beechwood, West Virginia.

Tomasz Olejarski, który obecnie przebywa w Youngstown, O., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Olejarskiego, Audenried, Pa Kto mi o nim doniesie otrzyma $2.00 nagrody. (29)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 września 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.85—4 00
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	82—86
No. 2 czerwona	83—86½
No. 4 twarda	75
No. 3 twarda	80—83
No. 2 twarda	81—82½
No. 3 biała	80 82
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	89
No. 4	78
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	50 52
No 3	51—53¾
No. 2 żółta	54—54¼
No 2	51—54
No. 3 biała	51—52
No. 3 żółta	54—54¼
OWIES (buszel)	
No. 2	32¾
No. 2 biały	35—36½
No. 3	32—32¾
No. 3 biały	35—36¾
No. 4	30
No. 4 biały	33—35½
Standard	36¼—37¼
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12 25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8 50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	21
Niesortowane	19
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	12—13
Kaczki	12
Gęsi tuzin	3 00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—4 00
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	85
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta 100 główek	50—1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	25—30
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5 00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Aleksander Dumas Ojciec.

HRABIA MONTE-CHRISTO
TOM VI.

W tych dniach wyszedł z pod prasy VI Tom powieści Hrabia Monte-Christo. Cena egzemplarza kosztuje........................ 30c

W. Dyniewicz 532 Noble st. CHICAGO, ILL.

LEON XIII I PIUS X.

Otrzymaliśmy znaczny zapas obrazów przedstawiających papieża Leona XIII i Piusa X w szatach koronacyjnych. Są to pięknie wykończone fotograwury czarnym kolorem na mocnym papierze, rozmiar duży 22x16 cali Obrazy te dopóki je będziemy mieli w zapasie będziemy sprzedawali po 25 centów sztuka, aby każdemu czytelnikowi dać możność nabycia tych pięknych obrazów. Przy obstalunku należy wymienić, który z tych obrazów mamy wysłać.

W. Dyniewicz (x)

Bezimienna,

piękna powieść J. J. Kraszewskiego, z licznemi rycinami, znajduje się w pierwszym Roczniku Tygodnika. Cały pierwszy rocznik Tygodnika w mocnej oprawie kosztuje z przesyłką dolara i 40 centów ($1.40). W. Dyniewicz.

Do Polaków katolików.



Z powodu śmierci papieża Leona XIII, obstalowaliśmy kilka tysięcy egzemplarzy obrazów, wykończonych naturalnemi kolorami, rozmiar duży (20x25 cali). Obrazy te są zrobione według najnowszego portretu ostatnich dni życia papieża. Aby wszystkim katolikom umożliwić nabycie tego obrazu postanowiliśmy sprzedawać go tak długo jak długo będziemy go mieli w zapasie, po połowie ceny tj. po 25 centów. Obraz ten jest wykończony na mocnym papierze.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble str. Chicago, Ill.